BIULETYN informacyjny

ŚWIATOWEGO ZWIĄZKU ŻOŁNIERZY ARMII KRAJOWEJ
OKRĘG WIELKOPOLSKA

Nr 1 (76) POZNAŃ MARZEC 2009

SPIS TREŚCI

Str.

I. Z ŻYCIA ZWIĄZKU
1.1. Ostatnie spotkanie z Generał „ZO" – *Urszula Hoffmann* 2
1.2. Gen. bryg. prof. Elżbieta Zawacka – *Mariusz Kubik* 3
1.3. Wspomnienie o generał Elżbiecie Zawackiej – *Maria Krzyżańska* 6
1.4. Hołd bohaterom „ZWIĄZKU ODWETU" ZWZ-AK – *Małgorzata Górzyńska, Maria Mańkowska* 10
1.5. Święto szkoły 11
1.6. Relacja z uroczystości inauguracji działalności Koła TPAK w LO Sióstr Urszulanek w Poznaniu – *Milena Łukowska* 13

II. MATERIAŁY HISTORYCZNE (wspomnienia i relacje)
2.1. Pierwszy etap „Burzy" styczeń – lipiec 1944 – *Zofia Grodecka* 14
2.2. Pieśń Legionów Dąbrowskiego 21
2.3. O przyjaźni i koleżeństwie zrodzonym na polu walki – *Maciej Rembowski* ... 22
2.4. Zaczęło się 70 lat temu – *Janusz Nowotko* 24
2.5. Ofiary okupacji niemieckiej, których się nie wykazuje – *Kazimierz Grottel* .. 27
2.6. Rok 1940. Wywózka ze Lwowa do Kazachstanu – *Włodzimierz Czachowski* 29
2.7. Uksora – Udacznyj. Epopeja dwóch sióstr – *Sławój Kucharski* 33

III. INFORMACJE I KOMUNIKATY
3.1. II wojna światowa zaczęła się w Polsce – *Władysław Bartoszewski* 34
3.2. 100-lecie urodzin kol. por. rez. Zofii Dzierzgowskiej – *Janusz Gunderman* ... 36
3.3. Można jeszcze nabywać tabliczki pamiątkowe 36

IV. Z ŻAŁOBNEJ KARTY
4.1. Porucznik Wacław Wilczyński z „Jodły" nie żyje – *Urszula Hoffmann* 38
4.2. Profesor Maciej Wiewiórowski – *Wiesław Z. Antkowiak, Marek Figlerowicz* . 38

V. KRONIKA ŻAŁOBNA 39

I. Z ŻYCIA ZWIĄZKU

1.1. Ostatnie spotkanie z Generał „ZO”

A komu droga otwarta do nieba –
tym, co służą Ojczyźnie

Jan Kochanowski

W dniu 17 stycznia 2009 r. delegacja Zarządu Okręgu „Wielkopolska” Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej i Środowiska „Pałac” uczestniczyła w uroczystościach żałobnych związanych z odejściem na „wieczną wartę” gen. bryg. prof. dr hab. Elżbiety Magdaleny Zawackiej, honorowej obywatelki miasta Torunia (ur. 19 III 1909 – zm. 10 I 2009).

Trumna ze zwłokami Pani Generał była wystawiona w Sali Ratusza toruńskiego. Wartę przy trumnie pełnili przedstawiciele władz państwowych i samorządowych m. Torunia oraz żołnierzy ŚZŻAK.

Pożegnania wygłosili: Wojewoda Pomorski, Rektor Uniwersytetu im. M. Kopernika, Marszałek Województwa, Zastępca Prezesa IPN, Prezes Zarządu Głównego ŚZŻAK i przedstawicielka Fundacji „Archiwum i Muzeum Pomorskie AK oraz Wojskowej Służby Polek”.

Po uformowaniu się konduktu i złożeniu trumny na lawetę, w asyście Kompanii Honorowej Wojska Polskiego, Orkiestry WP, licznych pocztów sztandarowych i tłumu uczestników udano się do Katedry św. Jana. Żałobną mszę św. celebrował ks. generał brygady dr hab. Tadeusz Płoski, Biskup Polowy Wojska Polskiego w asyście biskupów miejscowych.

Po mszy św. Aleksander Szczygło, szef Biura Bezpieczeństwa Narodowego odczytał serdeczny list Prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego nawiązujący do całokształtu działalności Pani Generał dla dobra Ojczyzny. W imieniu Premiera Donalda Tuska przemówił m.in. Władysław Bartoszewski.

Następnie kondukt pogrzebowy z Orkiestrą Wojskową, Kompanią Honorową, 32 pocztami sztandarowymi udał się na Cmentarz przy ul. Gałczyńskiego. Tam jeszcze nad otwartym grobem przemawiali generałowie WP, a wśród nich gen. Nałęcz-Komornicki, Kanclerz Kapituły Orderu Virtuti Militari. W przemówieniach tych przypomniano działalność Zmarłej jako oficera AK, emisariusza Komendanta Głównego AK od władz Polski Podziemnej do Naczelnego Wodza w Londynie. Podkreślono też, iż Zmarła była wśród cichociemnych – jedyną kobietą, a będąc już na ziemi polskiej brała udział w Powstaniu Warszawskim.

Wzruszającym momentem był przelot klucza samolotów, który oddał hołd Zmarłej przelatując kilkakrotnie nad otwartą mogiłą i wahaniem skrzydeł pożegnał Panią Generał.

Po zakończeniu II wojny światowej Pani Generał wstąpiła do WiN'u. Niestety niedługo cieszyła sie wolnością, gdyż jak większość aktywnych AKowców została aresztowana i skazana na 10 lat więzienia. Była więziona przez 4 lata w Fordonie, Grudziądzu i Bojanowie.

Nie załamała się pobytami w więzieniach, po wyjściu na wolność podjęła pracę naukową na Uniwersytecie Gdańskim i na Uniwersytecie im. Mikołaja Kopernika

w Toruniu. Jako stale czynny społecznik była założycielką Fundacji „Archiwum i Muzeum Pomorskie AK oraz Wojskowej Służby Polek". Była też współtwórczynią Światowego Związku Żołnierzy AK. Do ostatnich dni życia pracowała naukowo, m.in. wydała 3 tomy „Słownika biograficznego kobiet odznaczonych Orderem Virtuti Militari", ale i zachęcała innych do oddania się pracy społecznej.

Elżbieta Zawacka była dwukrotnie odznaczona Srebrnym Krzyżem Virtuti Militari, pięciokrotnie Krzyżem Walecznych, Złotym Krzyżem Zasługi z Mieczami, Krzyżem Armii Krajowej i ostatnio Orderem Orła Białego.

Droga Pani Generał – Okręgowi „Wielkopolska" ŚZŻAK będzie Pani bardzo brakowało. Od lat – po wyzwoleniu Polski z komunizmu – współpracowaliśmy z Panią Generał, uczestniczyliśmy w sesjach naukowych w Dworze Artusa i byliśmy serdecznie przyjmowani na ul. Gagarina, w prywatnym mieszkaniu „ZO".

Zostaniesz zawsze w naszej pamięci.

Spoczywaj w pokoju na Twojej ukochanej ziemi toruńskiej.

* * *

Zarząd Okręgu „Wielkopolska" ŚZŻAK bardzo dziękuje Panu Wojewodzie Wielkopolskiemu Piotrowi Florkowi za udostępnienie mikrobusu do Torunia na uroczystości pogrzebowe. Kwiaty od Pana Wojewody złożyła uroczyście delegacja Zarzadu Okręgu, a poczet sztandarowy w składzie: chorąży Henryk Józefowski – przewodniczący Kół Przyjaciół AK, Mieczysława Woch – żołnierz AK i Andrzej Bzdawka – syn cichociemnego porucznika ps. „Siekiera" – oddał hołd nad mogiłą Zmarłej.

por. Urszula Hoffmann

Elżbieta Zawacka – Toruń, 2006 r.

1.2. Gen. bryg. prof. Elżbieta Zawacka

(pseud. „Sulica", „Zelma" „Zo"; ur. 19 marca 1909 r. w Toruniu, zm. 10 stycznia 2009 r. tamże) – generał brygady w stanie spoczynku, kurierka Komendy Głównej Armii Krajowej, jedyna kobieta wśród cichociemnych, emerytowana profesor Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu.

Córka Ładysława Zawackiego i Marianny z domu Nowak. Uczennica niemieckiej szkoły wydziałowej. W niepodległej Polsce od 1922 r. uczyła się w polskim Miejskim Gimnazjum Humanistycznym w Toruniu, po zdaniu matury w 1927 r. studiowała – równocześnie zarabiając korepetycjami – matematykę, a dodatkowo także psychologię i logikę na Uniwersytecie Poznańskim, uzyskując stopień

magistra w 1935 r. Latem 1931 r. ukończyła obozowy kurs instruktorski Przysposobienia Wojskowego Kobiet. W tymże roku rozpoczęła pracę nauczycielską, łączoną ze społeczną służbą instruktorki Przysposobienia Wojskowego Kobiet. Uczyła w Gimnazjum E. Kaschubego (z niemieckim językiem nauczania) w Sompolnie, potem w Gimnazjum Sióstr Urszulanek w Otorowie i rok w Miejskim Gimnazjum Żeńskim w Toruniu, następnie w Tarnowskich Górach w Państwowym Gimnazjum Żeńskim, a równocześnie w tzw. Liceum Raciborzanek (internatowej szkole dla córek Polaków mieszkających w Niemczech).

W 1938 r, objęła w Katowicach funkcję komendantki Rejonu Śląskiego PWK. Kierując odtąd pracą dziewiętnastu komendantek powiatowych PWK Śląska i Zagłębia Dąbrowskiego, od marca 1939 r. organizowała wojenne Pogotowie Społeczne PWK.

Zmobilizowana 26 sierpnia 1939 r., montowała placówki dworcowe dla śląskich transportów żołnierzy, a dla tłumów uciekinierów z przygranicza – szosowe placówki sanitarne. Ewakuowana 2 września z Katowic, dotarła do Lwowa, przydzielona tam do drużyn przeciwczołgowych Kobiecego Batalionu Pomocniczej Służby Wojskowej. 2 listopada zaprzysiężona w Warszawie jako „Zelma" przez Janinę Karasiównę „Bronkę" (współorganizatorkę Dowództwa Głównego Służby Zwycięstwu Polski), została skierowana z powrotem na Śląsk. Tu utworzyła autonomiczną komórkę kobiecą SZP. Współdziałając z Organizacją Orła Białego, pełniła funkcję szefa łączności w Sztabie Komendy Okręgu Związku Walki Zbrojnej Śląsk. Równocześnie, jako członek Tajnej Organizacji Nauczycielskiej, organizowała w Zagłębiu tajne nauczanie. W końcu 1940 r. przeniesiona do Warszawy, podjęła jako „Zo" funkcję kurierki „Zagrody" – Wydziału Łączności Zagranicznej Oddziału Łączności Konspiracyjnej Komendy Głównej ZWZ-AK. Woziła do berlińskich punktów kontaktowych „Zagrody" pocztę Sztabu KG ZWZ-AK do Naczelnego Wodza (przekazywaną dalej *via* Sztokholm do Londynu), a przywoziła pocztę i pieniądze dla KG. Zorganizowała dalsze szlaki zachodnie, tworząc w Katowicach placówkę o kryptonimie „Cyrk", wykorzystując adresy m.in. byłych uczennic Liceum Raciborzanek. „Cyrk" działał w trzech kierunkach: na Berlin do Niemiec, na Alzację do Szwajcarii i na Lotaryngię do Paryża. Posługiwała się fałszywymi dokumentami na nazwiska (imię zawsze Elżbieta) Kubitza, Grochowska, Nowak, von Braunung, Riviere, Watson i inne, przekraczając przeszło sto razy różne granice. W przerwach między wyprawami prowadziła tajne nauczanie w Warszawie w Gimnazjum Żeńskim im. Narcyzy Żmichowskiej. Studiowała pedagogikę społeczną na tajnej Wolnej Wszechnicy Polskiej. Jako „Sulica" pełniła przez kilka miesięcy w 1942 r. także funkcję kierowniczki Szefostwa Wojskowej Służby Kobiet Komendy Okręgu AK Śląsk. W maju 1942 r. była poszukiwana niemieckim listem gończym (cała jej rodzina w Toruniu została wówczas aresztowana). Zdekonspirowana na Śląsku, została wyznaczona na emisariuszkę Dowódcy AK gen. Stefana Roweckiego „Grota" do Sztabu Naczelnego Wodza w Londynie. Po intensywnym przygotowaniu wyjechała 17 listopada 1943 r. obarczona dwiema misjami: uzgodnienia łączności na trasach Warszawa – Londyn oraz przedstawienia Prezydentowi RP dezyderatów gen. „Grota", domagającego się ustawowego nadania kobietom statusu żołnierzy Wojska Polskiego (były bowiem – na podstawie ustawy z 9 kwietnia 1938 r. – jedynie ochotniczkami Pomocniczej Służby Wojskowej). „Zo" wiozła też dwie obszerne poczty miesięczne KG AK, ukryte w trzonie klucza i małej zapalniczce

(mikrofilmy). Przedostała się przez Niemcy i Francję, potem w niezwykle trudnych warunkach przez Andorę i Hiszpanię do Gibraltaru oraz statkiem do Bristolu.

W Sztabie Naczelnego Wodza w Londynie zameldowała się 4 maja 1943 r. Otrzymawszy dostęp do akt Oddziału VI (Krajowego) Sztabu Naczelnego Wodza, pracowała intensywnie przeszło dwa miesiące nad śledzeniem dróg poczt krajowych. Odwiedzała polskie i brytyjskie jednostki kobiece Pomocniczej Wojskowej Służby Kobiet w Wielkiej Brytanii. Równocześnie konsultowała z pracownikami Ministerstwa Obrony Narodowej przygotowywanie Dekretu Prezydenta RP, mającego nadać walczącym kobietom prawa żołnierskie (odnośny dekret z mocą ustawy ukazał się 27 października 1943 r.). 10 września 1943 r. powróciła do kraju jako jedyna kobieta wśród „cichociemnych".

Jan Nowak-Jeziorański we wspomnieniach *Kurier z Warszawy* scharakteryzował „Zo" następującymi słowami:

Nawet w konspiracji, gdzie panuje anonimowość, „Zo" stała się postacią legendarną. (...) straciła rodzinę. Uchodziła za człowieka ostrego i wymagającego od innych, ale najbardziej od samej siebie. Jej oddanie służbie graniczyło z fanatyzmem. (...) Średniego wzrostu, blondynka o niebieskich oczach miała w sobie coś męskiego. Była surowa, poważna, trochę szorstka i bardzo rzeczowa. W czasie rozmowy ani razu nie uśmiechnęła się, nie padło ani jedno słowo natury bardziej osobistej, nic co nie wiązało się ze służbowym tematem. „Zo" nie miała na to czasu.

Ponownie podjęła pracę w „Zagrodzie". Gdy w marcu 1944 r. została ona rozbita w wyniku tzw. wsypy „Jaracha" (aresztowano około stu żołnierzy „Zagrody"), „Zo" zmuszona była do przebywania, do lipca 1944 r., w klasztorze Sióstr Niepokalanek w Szymanowie koło Sochaczewa.

W Powstaniu Warszawskim przydzielona do szefostwa Wojskowej Służby Kobiet KG AK, uczestniczyła w pracach jego sztabu. Po kapitulacji 2 października 1944 r. przedostała się z Warszawy do Krakowa i tam odtworzyła łączność kurierską prowadzącą przez Szwajcarię do Londynu. Powróciwszy z ostatniej wyprawy kurierskiej z Freiburga przez Wiedeń, dotarła do KG AK w Częstochowie. Zdemobilizowana w lutym 1945 r. w Krakowie.

Po wojnie czynna w Delegaturze Sił Zbrojnych na Kraj i Zrzeszeniu „Wolność i Niezawisłość" w dziale łączności i kolportażu Obszaru Zachodniego. Kontynuowała studia pedagogiki społecznej na Uniwersytecie w Łodzi. W czerwcu 1946 r. podjęła pracę instruktorską w odtworzonym Państwowym Urzędzie Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojskowego, działającym przy Ministerstwie Obrony Narodowej w Warszawie. W 1948 r. powróciła do pracy nauczycielskiej w Łodzi, a potem w Toruniu i Olsztynie, kontynuując równocześnie studia doktoranckie. Aresztowana 5 września 1951 r. w Olsztynie, przebywała w więzieniach w Fordonie, Grudziądzu oraz Bojanowie z wyrokiem dziesięciu lat pozbawienia wolności. Zwolniona w wyniku amnestii 24 lutego 1955 r., kontynuowała pracę nauczycielską w Sierpcu, a potem w Toruniu. W 1965 r. uzyskała stopień doktora, w 1972 r. doktora habilitowanego, a dopiero w 1995 r. tytuł profesora nauk humanistycznych. Pracowała w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Gdańsku, a od 1975 r. na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu. Tam, wciąż represjonowana, zorganizowała Zakład Andragogiki. Czynna również naukowo w stowarzyszeniach krajowych i zagranicznych. W wyniku ciągłych represji, w 1978 r. przeszła na

emeryturę. Odtąd zaangażowała się w Radzie Kombatanckiej „Solidarności", w gromadzenie materiałów do dziejów konspiracji lat 1939–1945. W 1990 r. zorganizowała w Toruniu Fundację Archiwum Pomorskie Armii Krajowej, a w 1996 r. Memoriał Generał Marii Wittek. Była przez kilka lat członkiem Kapituły Orderu Virtuti Militari i Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa. Od 1993 r. honorowa obywatelka Torunia.

Ordery i odznaczenia: na podstawie zarządzenia Naczelnego Wodza gen. Władysława Sikorskiego z marca 1941 r. odznaczona Krzyżem Srebrnym Orderu Wojennego Virtuti Militari. Rozkazem Dowódcy AK nr 512 z 2 października 1944 r. odznaczona tym Krzyżem po raz drugi (w myśl Ustawy o Orderze VM powinna była otrzymać Krzyż Złoty VM, a nie podwójnie Krzyż Srebrny). Uzasadnienie drugiego nadania brzmi: *za wyróżniające się męstwo w kurierskiej służbie zagranicznej w warunkach bojowych stałego zagrożenia przez wroga.* Inne ordery i odznaczenia: Krzyż Walecznych (pięciokrotnie), Złoty Krzyż Zasługi z Mieczami (1944), Krzyż Armii Krajowej i Medal Wojska (1970), Krzyż Obrony Lwowa (1981), Krzyż Czynu Bojowego Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie (1991), Krzyż Oficerski i Krzyż Komandorski z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski (1990, 1993), Order Orła Białego (1995) i inne.

2 października 1944 r. mianowana kapitanem, a decyzją Naczelnego Wodza – majorem (za skok „cichociemnej"). W 1996 r. awansowana do stopnia podpułkownika, w 1999 r. – pułkownika, a w 2006 r. do stopnia generała brygady w stanie spoczynku.

Mieszkała w Toruniu.

Mariusz Kubik – na podstawie materiałów Archiwum i Muzeum Pomorskiego Armii Krajowej oraz Wojskowej Służby Polek w Toruniu

Przedruk dozwolony z: *1939–1989. Zaczęło się w Polsce*. Warszawa 2009. Urząd do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych.

1.3. Wspomnienie o Generał Elżbiecie Zawackiej wygłoszone na spotkaniu Klubu „Grota" w IPN w dniu 19 marca 2009 r. przez Urszulę Hoffmann

Moja współpraca z panią generał Elżbietą Zawacką „Zo" zaczęła się w 1996 roku od VI Sesji Fundacji Archiwum i Muzeum Pomorskiego Armii Krajowej na temat Służby Kobiet na frontach II wojny światowej. Sesja była połączona ze Zjazdem blisko 200 kombatantek z bardzo różnych formacji wojskowych, a mianowicie: z konspiracji, ze wschodu i zachodu. Sesję prowadziła Pani Generał. Zrobiła na mnie ogromne wrażenie swoją energią. Ta szczupła, niewysoka kobieta prowadziła Sesję z wielkim zaangażowaniem, potrafiła zdyscyplinować prelegentów, którym nie pozwoliła przekraczać czasu wyznaczonego na wystąpienie, wyłączając mikrofon. Spotkało to nawet Cichociemnego „Agatona".

Bardzo sugestywnie przedstawiła projekt utworzenia Memoriału Gen. Marii Wittek, który zrzeszałby kobiety – żołnierzy różnych formacji pod hasłem „Nasza służba trwa". Hasło to było przez następne lata powtarzane przez Panią Generał

przy każdym spotkaniu. Realizowała je aż do śmierci wymagając dużo od innych, ale przede wszystkim od siebie.

W skrócie określiła zadanie Memoriału polegające w głównej mierze na upamiętnieniu służby wojennej kobiet, mające przypominać również ich męstwo i zasługi poprzez publikacje i opracowania naukowe, gromadzenie dokumentów dotyczących służby kobiet, organizowanie oddziałów Memoriału w różnych miejscowościach.

Od tego spotkania włączyłam się do pracy w Memoriale wspólnie z kol. Hanną Nowicką ps. „Iskra" żołnierzem Armii Krajowej Okręgu Pomorskiego, która współpracowała z Panią Generał już od 1975 roku. Od tego czasu utrzymywałam kontakt z Toruniem, a w szczególności z Panią Generał.

W lipcu 1998 r. Pani Profesor zaawizowała swoją wizytę w Poznaniu i prosiła o zorganizowanie spotkania z kobietami – żołnierzami. Wyznaczyła termin 30 lipca 1998 r. i terminu dotrzymała. Miałam przyjemność gościć Ją w swoim domu, co do tej pory wspominam z przyjemnością. Poznałam Ją wtedy lepiej i mogłam ocenić Jej pracowitość. Niezwłocznie po przyjeździe przekazała mi sprawy organizacyjne Memoriału i sprawy metodyczne Archiwum Wojskowej Służby Polek. Potem postanowiła trochę odpocząć. Przespała się i już po 30 minutach była gotowa do dalszego działania. Spotkanie z Wielkopolankami odbyło się w siedzibie Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej w gmachu Urzędu Wojewódzkiego. Bardzo wzruszające było spotkanie dwóch Cichociemnych, którzy znali się z lat wojny, a mianowicie z Prezesem Zarządu Okręgu „Wielkopolska" ppłk. Stefanem Ignaszakiem. Elżbieta Zawacka była wtedy już pułkownikiem. Widać było, że obydwoje przeżywają to spotkania, a my z nimi. Następnie odbyło się spotkanie z kombatantami , na którym jak zwykle z werwą i energią przedstawiła zadania jakie są przed nami. Uzgodniła nazwiska kobiet, które według zebranych powinny trafić do publikacji o kobietach. Po spotkaniu wraz z kilkoma członkiniami Memoriału m.in. kol. kol. Urszulą Hoffman, Anią Nowicką, Marią Mańkowską i Olą Schmidt udałyśmy się do mego domu na przygotowany posiłek. Niestety, mimo próśb tytan pracy jakim była Pani Profesor najpierw rozpoczęła szkolenie w zakresie wypełniania notek biograficznych z publikacji książkowych. Po pewnym czasie dołączył do nas prezes Stefan Ignaszak. Dopiero on zdołał namówić Panią Profesor na zjedzenie kolacji, która upłynęła w miłej koleżeńskiej atmosferze. Późnym wieczorem goście udali się do swoich domów. Ja zostałam z Panią Generał. Myliłby się ktoś, kto sądziłby, że nastał czas wypoczynku. Mój gość dalej przedstawiał mi wizję pracy upamiętniającej kobiety. Około północy Pani Generał udała się w dalszą podróż, bo już rano miała spotkanie z kombatantkami w Katowicach. Miała wtedy 89 lat, a energię i inicjatywę 40-latki.

Od tego spotkania nasza aktywność w Poznaniu wzrosła i koleżanki przekazywały do Memoriału materiały dotyczące służby kobiet. Ja osobiście wysłałam około 500 notek z publikacji książkowych i około 50 biografii.

Charakterystyczne dla Pani Profesor było, iż żaden list nie pozostawał bez odpowiedzi. Dziękowała albo sama, albo czyniła to w Jej imieniu Fundacja. Listy te stanowią dla mnie bardzo miłą pamiątkę. Pisała je drobnym bardzo czytelnym pismem.

Pani profesor bardzo wysoko ceniła sobie środowisko poznańskie, nie tylko kombatantek, ale również instytucje i osoby współpracujące. Z wielkim uznaniem

mówiła o pani Oli Pietrowicz z IPN, która miała wystąpienia na Sesjach w Toruniu. Wielką radość sprawiła „Zo" publikacja książki pt. „Ze strachem pod rękę i śmiercią u boku" w redakcji pań Oli Pietrowicz i Agnieszki Łuczak – pracowników IPN Oddział w Poznaniu, wydanej w 2006 roku przez Wojewódzką Bibliotekę Publiczną i Centrum Animacji Kultury, jak również wystawa przygotowana przez panią Annę Adamską w Wielkopolskim Muzeum Walk Niepodległościowych w Poznaniu w tym samym roku.

„Zo" darzyła również wielkim uznaniem pana Tadeusza Jeziorowskiego, Kustosza Wielkopolskiego Muzeum Wojskowego w Poznaniu, ceniąc go za wiedzę na temat Krzyża Virtuti Militari. Pani Profesor uznawała nie tylko jego opinie ale przyjmowała z pokorą nawet krytyczne uwagi.

Niesłychaną radość sprawiło Jej spotkanie w V Liceum im. Klaudyny Potockiej zorganizowane przez opiekunkę Koła Przyjaciół Armii Krajowej, prof. Małgorzatę Wiater na tema kobiet. Na spotkaniu tym przedstawiono życiorysy: Ewy Korczyńskiej, kuriera Komendy Głównej AK i przyjaciółki Pani Profesor z lat młodości ze służby w WSK, Ireny Bobowskiej „Neni", bł. Natalii Tułasiewicz. Wysoko też oceniła dr Barbarę Judkowiak wychowankę SS. Urszulanek w Poznaniu, która bardzo dokładnie rozpracowała biogram Natalii Tułasiewicz, polonistki z Gimnazjum SS. Urszulanek w Poznaniu.

W roku 2003 w czasie kolejnego spotkania Pani Generał oznajmiła nam, iż opracowuje Słownik biograficzny Kobiet Odznaczonych Krzyżem Virtuti Militari. Miała wtedy 94 lata, a Słownik miał obejmować 4 tomy. Byłam zaskoczona pewnością z jaką „Zo" mówiła o wydaniu Słownika. Od tego czasu każdorazowo zwracała się do mnie z konkretnymi nazwiskami dot. kobiet odznaczonych. Już w 2004 roku ukazał się I tom Słownika, w 2005 r. II, a III w 2008 roku. Wszystkie 3 tomy z dedykacją Pani Profesor stanowią główne pozycje w moim zbiorze bibliotecznym, tym więcej, iż Pani Profesor oceniając mój niewielki wkład umieściła moje nazwisko wśród współautorów.

Liściki od Pani Profesor pisane drobnym, czytelnym pismem pochodzą z okresu 1996 roku, a ostatni nosi datę czerwiec 2008 r. Następne były już pisane przez sekretarkę Pani Profesor. Wszystkie one są dla mnie cenną pamiątką.

W okresie, w którym Pani Profesor nie uczestniczyła już w Zjazdach bywałam na spotkaniach w mieszkaniu prywatnym na ul. Gagarina. W spotkaniach tych uczestniczyły również nie kombatantki, na przykład pani Ola Pietrowicz z IPN oraz pani Małgorzata Wiater, opiekunka Koła Przyjaciół AK w LO nr V. Wizyty tych pań Pani Profesor szczególnie sobie ceniła.

Byłam także na spotkaniu z okazji wręczenia Pani Profesor Złotej Odznaki Zasłużony dla Związku przez Przedstawicieli Rady Naczelnej Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej z Warszawy.

Ostatnie moje spotkanie osobiste z Panią Profesor było w dniu jej 99-tych urodzin dnia 18 marca 2008 r. razem z 5-osobową grupą koleżanek z Poznania. Byłam pod domem na Gagarina gdy grała orkiestra wojskowa, a następnie po zameldowaniu się przez domofon Jubilatka zaprosiła nas do siebie na kawę. Była wtedy w dobrej formie, ucieszona z naszej wizyty, dzielnie pełniła rolę Pani domu. Oczywiście nadal zachęcała do pracy, przypominając, że nasza służba trwa. Zachęcając do współpracy z Fundacją zwracała szczególną uwagę na tworzenie spisu kobiet, które poniosły śmierć w czasie wojny.

Dużą radość sprawiały mi telefony Pani Generał, zawsze późnym wieczorem i zawsze albo z poleceniem albo z podziękowaniem za wykonanie zleceń. W trakcie rozmowy telefonicznej we wrześniu zameldowałam, iż wyjeżdżamy z grupą młodzieży w Góry Świętokrzyskie do Wąchocka, co spowodowało polecenie złożenia w Jej imieniu kwiatów przed mauzoleum Ponurego, którego znała jako cichociemnego. Oczywiście kwiaty zostały złożone z szarfą „Ponuremu – Elżbieta Zawacka „Zo"". Ostatnia rozmowa odbyła się w październiku 2008 r., kiedy zameldowałam o złożeniu kwiatów.

Spotkanie u prof. Elżbiety Zawackiej „Zo", Toruń, 4 listopada 2005 r.

O „Zo" można by jeszcze dużo mówić i pisać, ale na zawsze pozostanie w mojej pamięci jako symbol męstwa, ale także jako osoba prostolinijna i skromna, a przy tym była dla nas przykładem niesamowitej pracowitości.

Uczestniczyłam w Toruniu w pogrzebie, który był wielką manifestacją.

W spotkaniu brali udział przedstawiciele władz miejscowych i centralnych, wojsko, harcerze, młodzież, ludzie Jej bliscy i nieliczna już grupa weteranek.

Będzie Jej nam bardzo brakowało.

Cześć Jej pamięci.

Maria Krzyżańska

1.4. Hołd bohaterom „Związku Odwetu” ZWZ-AK

Uroczystość Akcji „Bollwerk” została zorganizowana pod patronatem Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej Okręg Wielkopolska oraz Środowiska „Pałac–Pomnik” przy udziale dyrekcji, nauczycieli i młodzieży w szkole podstawowej z oddziałami integrowanymi nr 40 im. Mieszka I przy ul. Garbary 82. Szkoła ta od wielu lat sprawuje opiekę nad kamieniem–pomnikiem „Bollwerk” znajdującym się przy ul. Estkowskiego w Poznaniu, co przyczyniło się, że została wyróżniona złotym medalem „Opiekuna Miejsc Pamięci Narodowej”.

„Bollwerk” 2009. Przemawia zastępca Prezydenta m. Poznania, Maciej Frankiewicz

11 lutego br. obchodzono 67. rocznicę akcji „Bollwerk”, kiedy to w nocy z 20/21 lutego 1942 r. oddział żołnierzy „Związku Odwetu” ZWZ-AK i pięciu mieszkańców Chwaliszewa podpalili magazyny ze zrabowaną wysiedlonym Polakom cenną ciepłą odzieżą (futra, pelisy, itp.) przeznaczoną dla Niemców na froncie wschodnim. Akcja była udana, jakkolwiek represje gestapo nastąpiły później, o czym mówił zebranym mjr Ludwik Misiek – wiceprezes Zarządu ŚZŻAK Okręg Wielkopolska.

W uroczystości brali udział również zaproszeni goście w osobach: zastępca Prezydenta m. Poznania Maciej Frankiewicz, wiceprzewodniczący Rady m. Poznania Andrzej Nowakowski, przewodniczący Wojewódzkiej Rady Kombatantów i Osób Represjonowanych Stefan Makne, przewodniczący Komitetu Budowy Pomnika Polskiego Państwa Podziemnego i Armii Krajowej Włodzimierz Buczyński, doradca Wojewody Mariusz Wiśniewski, zastępca Gabinetu Starosty Maciej Graczyk, wizytator Kuratorium Oświaty Marieta Soińska, przedstawiciele Kół Przyjaciół Żołnierzy AK z liceów ogólnokształcących nr III, V, VIII.

Uczniowie szkoły podstawowej przedstawili program artystyczny, w którym zabrzmiała dawna i współczesna poezja oraz pieśni patriotyczne. Zastępca Prezydenta m. Poznania Maciej Frankiewicz dziękował serdecznie kombatantom Armii Krajowej za ich poświęcenie.

Uroczystości zakończyły się pod pomnikiem „Bollwerk", gdzie zostały złożone kwiaty i zapalone znicze. Oddano cześć poległym minutą ciszy.

mgr Małgorzata Górzyńska
nauczycielka s. p. 40
por. mgr Maria Mańkowska
Sekretarz Zarządu Środowiska „Pałac"

1.5. Święto Szkoły

Dnia 12 lutego w Zespole Szkół w Niechlowie obchodzone było uroczyście Święto Szkoły. W tym roku, po utworzeniu 1 września Zespołu Szkół, święto to było obchodzone wspólnie przez uczniów szkoły podstawowej, przedszkola oraz gimnazjum. Patroni obu szkół to bohaterowie nierozłącznie związani z walką o wolność i niepodległość narodu polskiego, uczestnicy Powstania Warszawskiego.

Na naszej uroczystości gościliśmy żołnierzy Armii Krajowej zrzeszonych w Światowym Związku Żołnierzy AK w Lesznie. Były to panie: Stefania Goryniak, Cecylia Grellus oraz Joanna Fryczkowska. Oprócz świadków i uczestników tamtych wydarzeń naszą uroczystość swoją obecnością zaszczycili: Sekretarz Gminy – pani Wioletta Stupnicka, Przewodniczący Rady Gminy – Mirosław Sornat, radny Powiatu – Jan Sowa, przedstawiciele zaprzyjaźnionych ze szkołą intytucji – Barbara Kurzawa z Nadleśnictwa Góra, Jąrosław Lenort – z Komendy Powiatowej Policji w Górze, Bernard Bazylewicz – dyrektor PCDN w Górze wraz z panią Marią Chomicz – doradcą tego centrum, która dokonała podsumowania Międzywojewódzkiego Konkursu o Polskim Państwie Podziemnym. Gościli również dyrektorzy szkół oraz zakładów pracy i instytucji z terenu gminy. Jak zawsze licznie przybyli emerytowani dyrektorzy oraz pracownicy szkoły.

Uroczystość rozpoczęła się przed budynkiem szkoły, gdzie pod pamiątkowym obeliskiem w obecności gości i delegacji uczniów ze wszystkich klas odbyła się część pierwsza uroczystości z udziałem pocztu sztandarowego. Odśpiewano hymn oraz złożono wiązanki kwiatów. Następnie wszyscy udali się do Domu Kultury, gdzie mogli obejrzeć montaż słowno-muzyczny przygotowany przez uczniów zespołu wg scenariusza pani Elżbiety Sokołowskiej i oprawy muzycznej przygotowanej przez pana Mariusza Ratajczaka. Hasło tegorocznej uroczystości: „O Niepodległą..." ściśle łączyło się z ogłoszeniem przez Senat Rzeczypospolitej Roku 2009 – Rokiem Polskiej Demokracji. W związku z przeżywaną niedawno 90. rocznicą odzyskania przez Polskę niepodległości oraz zbliżającą się 20. rocznicą w części wolnych wyborów, które zapoczątkowały w naszej Ojczyźnie demokratyczne przemiany, młodzież zaprezentowała zebranym wzruszający montaż, obrazujący drogę Polaków do wolności, akcentując szczególnie ostatnie lata po zakończeniu II wojny światowej. Aplauz zgromadzonej publiczności wzbudził występ Roksany Baran, która wykonała piosenkę Jacka Kaczmarskiego „Mury" oraz Ireny Santor „Powrócisz tu..." Uczennica zachwyciła wszystkich słuchaczy artystycznym wyra-

zem swojego występu. Niedługo będzie reprezentować naszą szkołę w Wojewódzkim Przeglądzie Pieśni Patriotycznej oraz Wojewódzkim Konkursie Poezji Śpiewanej. Życzymy jej powodzenia.

12.02.2009. Niechlów, Święto szkoły

Po zakończeniu uroczystości młodzież długo jeszcze bawiła się na wspólnej dyskotece walentynkowej, a przybyli goście mogli spotkać się wspólnie w szkole, obejrzeć wystawę prac nagrodzonych w konkursie o Polskim Państwie Podziemnym oraz wpisać się do Księgi Pamiątkowej:

Święto Szkoły jest już tradycją szkoły w Niechlowie. Jest obchodzone już od 1992 roku, kiedy to szkoła podstawowa otrzymała imię Armii Krajowej. Od wielu lat przy tej okazji odbywa się uroczyste podsumowanie konkursu o Armii Krajowej organizowanego przez PCDN w Górze.

1.6. Relacja z uroczystości inauguracji działalności Koła TPAK w LO Sióstr Urszulanek w Poznaniu.

Dnia 4 marca 2009 roku w Liceum Ogólnokształcącym Sióstr Urszulanek U.Rz. w Poznaniu odbyła się uroczystość inaugurująca działalność Szkolnego Koła Towarzystwa Przyjaciół Armii Krajowej. Uczniowie naszej szkoły przygotowali akademię, którą swoją obecnością zaszczycili przedstawiciele Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej – Prezes Zarządu Okręgu Wielkopolska pan ppłk Jan Górski, pani por. Maria Krzyżańska, pani por. Urszula Hoffmann – absolwentka Liceum Sióstr Urszulanek, pan por. Bonifacy Leczykiewicz. Przybyli również przedstawiciele władz państwowych pani Kurator Hanna Mergler oraz Dyrektor Gabinetu Wojewody Wielkopolskiego pan dr Andrzej Plesiński. Nasze zaproszenie przyjęło także wiele osób związanych ze środowiskiem żołnierzy Armii Krajowej, wśród nich Kustosz Wielkopolskiego Muzeum Wojskowego pan Tadeusz Jeziorowski, przewodniczący Komitetu Budowy Pomnika Polskiego Państwa Podziemnego i Armii Krajowej pan Włodzimierz Buczyński, pan dr Zdzisław Kościański, nasze absolwentki – s. Blanka Sugiero, pani Sabina Spandowska-Lewandowska. Obecni byli przedstawiciele szkolnych kół TPAK z opiekunami – panią Violettą Dworecką z III LO w Poznaniu, panią Małgorzatą Wiater z V LO w Poznaniu, panem Henrykiem Józefowskim z VIII LO w Poznaniu i panem Sławomirem Lorkiem z II LO w Koninie.

Głównym punktem programu było uhonorowanie medalami PRO MEMORIAM osób mających szczególne zasługi dla ŚZŻAK i TPAK, pan ppłk Jan Górski i pan dr Andrzej Plesiński odznaczyli medalami panią Marię Chomicz, panią Ewę Frąckowiak, panią Katarzynę Kordus-Kaźmierczak, panią Małgorzatę Kubiak, panią Elżbietę Ratajczak, panią Marię Skałę i pana Sławomira Lorka.

Następnie przedstawiciele ŚZŻAK wręczyli członkom naszego koła legitymacje TPAK. Kolejnym punktem programu była prelekcja pani Violetty Dworeckiej, redaktorki broszury dotyczącej działalności wielkopolskich kół TPAK. Nakreślenie historii towarzystwa, a także przedstawienie sposobów funkcjonowania organizacji było istotną wskazówką dla naszego koła, które dopiero zaczyna swoją działalność. Podejmowanie takich przedsięwzięć i angażowanie do nich młodzieży to działalność godna upowszechnienia. W naszym liceum chcemy również kultywować akowską tradycję i wartości poprzez aktywną działalność.

Milena Łukowska
LO Sióstr Urszulanek U.Rz. w Poznaniu

II. MATERIAŁY HISTORYCZNE
(wspomnienia i relacje)

2.1. Pierwszy etap „Burzy" styczeń – lipiec 1944

65 lat minęło od uruchomienia operacji „Burza" przez dowództwo Armii Krajowej, które uważało, że żołnierze polscy walczący na swojej ziemi w konspiracji, w momencie opuszczania Kraju przez zbrodniczego najeźdźcę niemieckiego, nie mogą ograniczyć się do paru demonstracji. Mają oni prawo i obowiązek wziąć czynny udział w wypędzeniu okupanta i ostatecznym zwycięstwie Koalicji, zarazem reprezentując wobec wkraczających Rosjan suwerenne prawa Rzeczypospolitej.

Celem i zadaniem „Burzy" było podkreślenie woli bicia Niemców, nawet w wypadku niekorzystnego stosunku sił, czyli wśród okoliczności nie zezwalających na podjęcie powstania powszechnego, oraz samoobrona przed wyniszczeniem ludności przez wycofujące się oddziały wojsk niemieckich i na zwiększeniu dywersji zwłaszcza na linie komunikacyjne. Piony administracyjne Delegatury Rządu z ramienia Polskiego Państwa Podziemnego przygotowywały się do przejmowania władzy na uwalnianych obszarach.

W listopadzie 1943 r. Delegat Rządu wydał odezwę do ludności ziem wschodnich Polski oraz nakazał okręgowym i powiatowym władzom Delegatury występować wobec Armii Czerwonej w charakterze gospodarzy terenu. Jednocześnie 20 listopada 1943 r. Dowódca Armii Krajowej, gen. Tadeusz Komorowski, wydał rozkaz, w którym sprecyzował ramy i działania bojowe o charakterze wzmożonej akcji dywersyjnej, nakazując równocześnie ujawnianie się wobec wkraczających Rosjan dowódcom i oddziałom, które wezmą udział w walce z uchodzącymi Niemcami.

Tymczasem sytuacja polityczna skomplikowała się skutkiem zerwania 25 kwietnia 1943 r. stosunków pomiędzy rządem ZSRR a rządem RP w związku z odkryciem zbrodni katyńskiej. Pociągnęło to za sobą nieuznawanie przedstawicielstwa rządu polskiego w Londynie przez wstępujące w granice Rzeczypospolitej oddziały Armii Czerwonej wraz z towarzyszącymi im formacjami NKWD – NKGB, przygotowywanymi planowo do likwidacji polskiej konspiracji niepodległościowej.

Przebieg operacji „Burza"

Jawne działanie bojowe noszące nazwę „Burzy" trwało na ziemiach polskich od stycznia do października 1944 r., tj. od wkroczenia Armii Czerwonej na Wołyniu w granice Rzeczypospolitej aż do końcowych walk letniej ofensywy sowieckiej na linii Narwi – Wisły i Wisłoki. (Por. Zestawienie miejsca i czasu działań bojowych większych zgrupowań AK w czasie „Burzy". Polskie Siły Zbrojne w drugiej wojnie światowej. T. III. Armia Krajowa. Londyn 1950 s. 646–648). Powstanie Warszawskie (1 sierpnia do 3 października 1944 r.) jest wydarzeniem wojennym na tak wielką skalę, że stanowi odrębną pozycję historyczną i jako takie musi być osobno opisywane, chociaż z „Burzą" było organicznie związane, stanowiąc jej apogeum. Walki o słabszym natężeniu, po zakończeniu przez AK otwartych działań bojowych jesienią 1944 r., trwały gdzie niegdzie w okresie zimowej ofensywy sowieckiej 1945 r., nie są one jednak przedmiotem obecnych rozważań.

PRZEBIEG „BURZY”

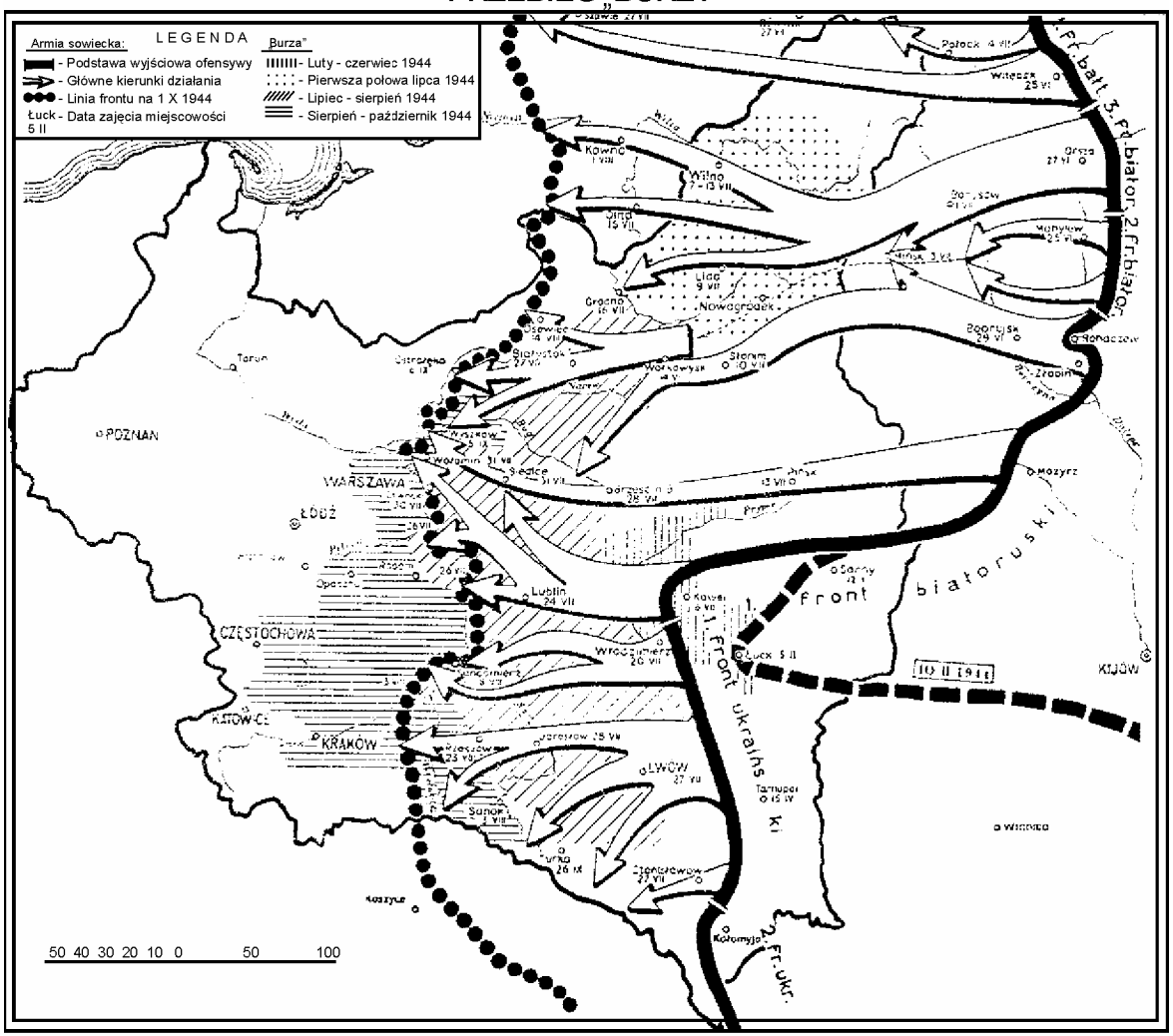

Polskie Siły Zbrojne w drugiej wojnie światowej. T. III. *Armia Krajowa*, Londyn 1950, s. 920–921.

„Burza” objęła dwa obszary: Lwów i Warszawa oraz osiemnaście okręgów i podokręgów. W ramach odtwarzania Sił Zbrojnych ujawniono nazwy 59 pułków. Wzięło w niej udział 100–120 tys. żołnierzy AK i innych formacji podporządkowanych.

Pierwsze walki na Wołyniu

3 stycznia 1944 r. Front Ukraiński Armii Czerwonej przekroczył granice Rzeczypospolitej w okolicy Olewsk – Rokitno, 12 stycznia dotarł do Sarn, 5 lutego objął Łuck, kierując się na Kowel. Na tych terenach żołnierze sowieccy spotkali się ze zgrupowaniami Okręgu Wołyń AK, dotychczas toczącymi walki obronne z bojówkami i oddziałami Powstańczej Armii Ukraińskiej (UPA) napadającymi na ludność polską, a także z grupami sowieckich partyzantów, kierowanych przez NKWD. Walki 27 Dywizji Piechoty AK z Niemcami toczyły się w rejonach: Kowel, Turzysk, Hołoby, Włodzimierz i Zamłynie nad Bugiem. Dowódca dywizji mjr/ppłk Jan Wojciech Kiwerski „Oliwa” w meldunku z marca 1944 r. podawał, że sowiecki dowódca armii, gen. Siergiejew godził się na współpracę z Dywizją AK, zachowującą charakter oddzielnej jednostki wojskowej. Niestety układy okazały się złudne, Dywizja została zamknięta w kotle bez pomocy ze strony Rosjan i przebiła się z okrążenia w walce z dwoma dywizjami niemieckimi, docierając w niepełnym składzie – po pięciomiesięcznych walkach na Wołyniu na Lubelszczyznę, gdzie została rozbrojona przez władze sowieckie.

Por. „Jastrząb” (Władysław Czermiński), Ossa, luty 1944 r.

Łączniczki z batalionu por. „Sokoła”. od lewej: „Bronka (Joanna Zamościńska) i „Wierna” (Antonina Leśniewska). Ossa, luty 1944 r.

Walki w Okręgach Wileńskim i Nowogródzkim
miały podobny przebieg. Żołnierze AK zorganizowani w Brygady pod dowództwem ppłk. gen. Aleksandra Krzyżanowskiego „Wilka", napotykając na wypierające Niemców formacje Frontu Białoruskiego, wzięły udział wraz z nimi w ramach operacji „Ostra Brama" w zdobyciu Wilna. W drugiej dekadzie lipca i w sierpniu 1944 r. oddziały wileńskie i nowogródzkie otoczyła i rozbroiła Armia Czerwona, wywożąc większość w głąb Rosji.

Oddział por. „Jastrzębia". Na koniach z lewej: por. „Sokół" (Michał Fijałka), z prawej por. „Jastrząb" (Władysław Czermiński). Gruszówka, grudzień 1943 r.

W Obszarze Lwowskim
podstawowym zadaniem stało się opanowanie Lwowa i samoobrona przed UPA. Między 22 a 27 lipca 1944 r. kilkutysięczna 5. Dywizja Piechoty AK pod dowództwem płk./gen. Władysława Filipkowskiego „Janki", wspierała sowieckie jednostki zmotoryzowane. Po zdobyciu miasta polskie oddziały doczekały się internowania.

Okręg Białostocki
dowodzony przez płk. Władysława Liniarskiego „Mścisława" rozpoczął „Burzę" w drugiej dekadzie lipca 1944 r. i walczył z Niemcami do połowy września, gdy front zatrzymał się na linii kanał Augustowski – Biebrza – Narew. W odtwarzanych dwóch dywizjach piechoty oraz dwóch brygadach kawalerii walczyło 6–7 tys. żołnierzy AK wraz ze scalonymi oddziałami NOW i NSZ. Przeprowadzono ponad 200 akcji bojowych.

Okręg Lubelski
charakteryzujący się silną partyzantką – zmobilizował blisko 20 tys. żołnierzy, którzy atakowali cofające się wojska niemieckie na szlakach komunikacyjnych mając na koncie liczne starcia bojowe. Oddziały AK w Lublinie zajęły w ostatniej dekadzie lipca wiele ważnych obiektów publicznych i przemysłowych w czasie zdobywania miasta przez Armię Czerwoną. Władze cywilne objęły urzędowanie w Lublinie, Lubartowie, Białej Podlaskiej i innych miejscowościach. Ale po rozbrojeniu 25 lipca 1944 r. 27. Wołyńskiej Dywizji Piechoty – Komendant Okręgu płk./gen. Kazimierz Tumidajski „Marcin" rozwiązał oddziały AK, co nie uchroniło jednak kadry i żołnierzy przed aresztowaniem.

1 kompania III/50 pp por. „Jaszczura". Pierwszy z lewej plut. „Sokół" (Żurowski). Zielona, styczeń 1944 r.

Obszar Warszawski
na rozkaz Komendanta gen. Albina Skroczyńskiego „Łaszcza" od 26 lipca 1944 r. podjął walkę z Niemcami w ramach „Burzy" w trzech podokręgach: Wschodnim, Północnym i Zachodnim. Atakowano nieprzyjaciela na drogach dojazdowych do Warszawy, ochraniano ludność przed pacyfikacją i wysadzano pociągi z wojskami niemieckimi.

Okręg Kielecko-Radomski
nastawiony był na zwiększoną dywersję na drogach i szosach, od końca lipca wykonywaną przez zorganizowane zgrupowania batalionowe i pułkowe. Sytuacja militarna – utworzenie przez 1 Front Białoruski przyczółków pod Magnuszewem i Sandomierzem w ostatnich dniach lipca 1944 r. – wymagała udzielenia pomocy wojskom sowieckim poprzez ułatwienie przepraw przez Wisłę. Najważniejszym

zadaniem był jednak zarządzony 14 sierpnia przez Dowódcę Armii Krajowej gen. Tadeusza Komorowskiego „Bora" marsz na pomoc walczącej Warszawie. Zorganizowano Korpus Kielecki pod dowództwem płk. Jana Zientarskiego „Mieczysława", liczący ponad 5 tys. żołnierzy. Zadanie przedarcia się do Stolicy okazało się jednak niewykonalne, co spowodowało, że Powstanie Warszawskie pozbawione było całkowicie pomocy z zewnątrz.

Por. „Jaszczur" (Marian Moczulski) składa raport dowódcy Dywizji mjr. „Oliwie" (Jan Wojciech Kiwerski). Z prawej mjr „Kowal" (Jan Szatkowski), Świnarzyn, 19 III 1944 r.

Nie podsumowano dotąd strat i wyników związanych z działaniami w operacji „Burza". Faktem jest, że w ciągu wielomiesięcznej otwartej bitwy Armii Krajowej – mającej znamiona regularnej wojny – walczono nie tylko z ariergardami nieprzyjaciela, ale także z jego siłami głównymi, zadając im znaczne straty w sile żywej i materiale wojennym. Wyzwolono własnymi siłami wiele miast i miasteczek. Walka ta, potwierdzając wolę suwerenności społeczeństwa polskiego, uwypukliła rolę Polskiego Państwa Podziemnego i jego siły zbrojnej Armii Krajowej, która udowodniła wbrew szerzonej sowieckiej propagandzie[1], że Polskie Siły Zbrojne w Kraju nie walczą przeciwko Niemcom. W ten sposób, mimo oszukańczej polityki państw zachodnich i „sojusznika" wschodniego nie daliśmy się wyłączyć z międzynarodowej koalicji, powołanej do wspólnej walki z wrogiem.

[1] Z meldunku Komendanta Rzeszowa z 24 sierpnia 1944 r.: „Sowieci traktują jako działalność na rzecz Niemców każdą ujawnioną przynależność do Armii Krajowej, choćby za czasów niemieckiej okupacji. Temu samemu zarzutowi podlegają ci, u których znaleziono broń, a także partyzanci wyłapani z bronią nawet w czasie walki z Niemcami". [W:] Polskie Siły Zbrojne w drugiej wojnie światowej. T. III. Armia Krajowa. Londyn 1950, s. 643.

Zestawienie miejsca i czasu działań bojowych większych zgrupowań AK w czasie „Burzy”

Teren	Zgrupowanie lub jednostka	Rejon działania	Czas działania
Okręg Wołyń	27 wołyńska dywizja piechoty	Kowel Luboml Włodzimierz Wołyński	II 1944 r. – IV 1944 r.
		Prypeć górna	IV 1944 r. – 9. VI 1944 r.
Obszar Warszawa	8 dywizja piechoty	Tłuszcz – – Radzymin	ostatnie dni lipca i pierwsza połowa sierpnia 1944 r.
	13. p. p.	Ostrów Mazowiecka Ostrołęka Wyszków	
	22 p. p.	Siedlce	
	1 pułk strzel. konnych	Garwolin	
Okręg Radom	2 dyw. piech.	Sandomierz Kielce Skarżysko	ostatnie dni lipca, sierpień, wrzesień, październik 1944 r.
	7 dyw. piech.	Włoszczowa Końskie	
	72 p. p.	Radom Kozienice	
Okręg Kraków	zgrupowanie 24 dyw. piech. i 22 dyw. piech.	Jarosław Przemyśl Rzeszów	ostatnie dni lipca i pierwsza połowa sierpnia 1944 r.
	zgrupowanie 6 dyw. piech. i krakowskiej bryg. kaw.	Kraków Miechów	sierpień, wrzesień i październik 1944 r.
	1 p. s. p.	Podhale	
Okręg Łódź	25 p. p.	Opoczno	sierpień, wrzesień i październik 1944 r.
Okręg Białystok	Brak danych		druga połowa lipca – – sierpień 1944 r.
Obszar Lwów	5 dyw. piech.	Tarnopol	marzec 1944 r.
		Lwów	druga połowa lipca 1944 r.
		Drohobycz Sambor	
Okręg Lublin	27 wołyńska dyw. piech.	Parczew Lubartów Kock	druga połowa lipca 1944 r.
	3 dyw. piech.	Zamojszczyzna	
	9 dyw. piech.	Radzyń Łuków Biała Podlaska	
Okręgi Wilno i Nowogródek	zgrupowanie gen „Wilka”	Oszmiana – – Wilno – – Puszcza Rudnicka	pierwsza połowa lipca 1944 r.
	zgrupowanie ppłka „Prawdzica”	Lida	
Okręg Polesie	Brak danych		druga połowa lipca – sierpień 1944 r.

Polskie Siły Zbrojne w drugiej wojnie światowej. T. III. *Armia Krajowa*, Londyn 1950, s. 646–648.

W 65. rocznicę ofiarnej bitwy żołnierzy Armii Krajowej biorących udział w operacji „Burza" należy pochylić czoło przed ich wielkimi ofiarami życia i krwi oraz przed bezgraniczną wolą walki o wolność Ojczyzny.

kpt. dr Zofia Grodecka

2.2. Pieśń Legionów Dąbrowskiego

W styczniu 1944 r. po pięciu latach niewoli, Armia Krajowa – licząca blisko 400 tysięcy żołnierzy – rozpoczęła otwartą wojnę z najeźdźcą niemieckim. Idącym do ataku pułkom i dywizjom AK z przedwojennymi numeracjami, towarzyszyła Pieśń Legionów Polskich we Włoszech, zwana popularnie Mazurkiem Dąbrowskiego. Z tą pieśnią na ustach ginęli też Polacy w egzekucjach dokonywanych przez okupacyjnych zbrodniarzy.

Powstanie Mazurka Dąbrowskiego łączy się z dramatycznym okresem naszych dziejów, gdy po klęsce insurekcji kościuszkowskiej i III rozbiorze Polski, kraj został wymazany z mapy politycznej Europy. Polscy patrioci przebywający na emigracji wiązali wówczas nadzieje na wskrzeszenie wolnej Ojczyzny z rewolucyjną Francją, która rozpoczęła wojny z naszymi zaborcami. Z końcem 1796 r. przybył do Paryża gen. Jan Henryk Dąbrowski, o którym carski generał Suworow mówił: „to człowiek, który w armię zmienić się może". W czasie, gdy we Włoszech Napoleon Bonaparte utworzył Republikę Lombardzką – Generał zawarł układ na mocy którego w styczniu 1797 r. powołano do życia Legiony Polskie, o docelowym zadaniu wyzwolenia Kraju spod niewoli zaborczej. Utworzono trzy legie, liczące 33 tysiące żołnierzy, z których wyłoniono przyszłą kadrę armii wolnej Polski. Powstałe wojsko miało charakter wojska narodowego, z polskim mundurem, komendą i zwyczajem.

Przyjaciel Dąbrowskiego, Józef Wybicki ułożył słowa najwspanialszej i nieśmiertelnej polskiej pieśni – **Mazurka Dąbrowskiego**, będącej odzewem serca milionów Polaków. Tak powstał nasz hymn narodowy, o melodii popularnego w Polsce mazura z końca XVIII stulecia.

Na ulicach Poznania w listopadową noc 1806 r. mieszkańcy miasta po raz pierwszy na polskiej ziemi powitali pieśnią **Legionów** Dąbrowskiego i Wybickiego oraz żołnierzy polskich przynoszących upragnioną wolność. (Jerzy Sobczak).

Przytaczamy słowa pieśni w jej oryginalnym brzmieniu, na podstawie wydawnictwa Towarzystwa Muzycznego im. H. Wieniawskiego:

Jeszcze Polska nie zginęła,
Kiedy my żyjemy,
Co nam obca przemoc wzięła,
Szablą odbierzemy.

Marsz, marsz Dąbrowski,
Z ziemi włoskiej do Polski,
Za twoim przewodem,
Złączym się z narodem.

Jak Czarniecki do Poznania
Po szwedzkim zaborze,
Dla Ojczyzny ratowania
Przejdziemy przez morze.

Przejdziem Wisłę, przejdziem Wartę,
Będziem Polakami,
Dał nam przykład Bonaparte,
Jak zwyciężać mamy.

Niemiec, Moskal nie osiądzie,
Gdy jąwszy pałasza,
Hasłem wszystkich zgoda będzie
i Ojczyzna nasza.

Mówi ojciec do swej Basi
Cały zapłakany:
Słuchaj jeno, pono nasi
Biją w tarabany.

Na to wszystkich jedne głosy:
Dosyć tej niewoli
Mamy racławickie kosy
Kościuszkę Bóg pozwoli.

2.3. O przyjaźni i koleżeństwie zrodzonym na polu walki

Ważna jest w życiu ludzka przyjaźń. Różne są okoliczności jej powstawania i trwania.

Jedną z form przyjaźni jest koleżeństwo zadzierżnięte w okolicznościach, kiedy to chodziło się ze śmiercią pod rękę, a ona często w oczy zaglądała. Nie brakowało ku temu okazji w latach ubiegłego wieku. Dziś niekiedy nazwy osiedli i rzek, ich brzmienie podobnie jak melodia ulubionej osobliwej piosenki – przywodzą wspomnienia, odtwarzają scenerię wydarzeń z przed lat. Odświeżają twarze kolegów i przyjaciół.

Dziś starszym ludziom słowa Babimost, Ławica, Szubin czy Rynarzewo przywodzą wspomnienia Wielkopolskiego Powstania i euforię przywracanej Polsce Niepodległości po 123 latach niewoli. Z kolei słowa Berezyna, Bobrujsk, Horodziec, Słonim czy Radzymin to zwłaszcza dla Wielkopolan (służyli w 14 DP), przypomnienie bohaterskich postaw kolegów w zmaganiach 1920 r. o zachowanie dopiero co odzyskanej państwowości. To wspomnienie setek kilometrów marszu w podartych butach z poranionymi nogami, w warunkach ciągłego zagrożenia i wszelkiego niedostatku. Kiedy to okazywane wzajemne koleżeństwo nabierało szczególnego znaczenia.

Wojna września 1939 r. pochłonęła najwięcej ofiar w zabitych i rannych ze wszystkich poprzednich wyżej wspomnianych wojen.

Działania wojenne ogarnęły wówczas cały kraj. Stąd mnogość okoliczności i sytuacji, w jakich zacieśniały się węzły koleżeńskie. Wystarczyło wówczas odstą-

pienie osobistego opatrunku ciężej rannemu koledze, czy podzielenie się sucharem, gdy wszystkim równo kiszki marsza grały.

We wrześniu 1939 r. toczonym bitwom towarzyszyły pożary. Płonęły wsie, a zapach spalenizny rozchodził się daleko po okolicy. Teraz co roku jesienią, gdy rolnicy palą na swych polach ziemniaczane łęty, ten zapach spalenizny tak silnie przypomina zapach z przed 65 lat. A wraz z nim przypominają się twarze kolegów i pewne szczególne wydarzenia. To tak jak ulubiona melodia piosenki wskrzesza wspomnienia z dawnych lat. Dla Wielkopolan żołnierzy Armii „Poznań" zawsze żywo po dziś brzmią nazwy miejscowości z pod Kutna, z nad rzeki Bzury czy z puszczy Kampinoskiej. Bielawy, Łęczyca, Brochów dla przykładu.

Powstanie Warszawskie 1944 r. to rozdział nie mający sobie równego w naszej historii. W Warszawie każda barykada, każda ulica, niemal każdy kościół i budynek ma swoją małą historię. Wówczas to najsilniej i najtrwalej zawiązywały się węzły koleżeńskie młodych żołnierzy Powstania. Stanowiły one niewątpliwie o sile trwania Powstania tak długo w tak nierównych warunkach. Podobnie bywało w walkach partyzanckich w okupowanym kraju oraz w wielu sytuacjach u boku aliantów w różnych częściach Europy.

Bo w ciężkich warunkach bytowania jak w tyglu wytapiają się najlepsze cechy człowieka: solidarność, odwaga, koleżeństwo.

Takich warunków było aż nadto w obozach, więzieniach i łagrach. Były one inwokacją i tematem do wielu książek i historycznych opracowań.

Dzisiaj o tamtych wydarzeniach i ludziach tamtych czasów przypominają różne pomniki i inskrypcje na pamiątkowych tablicach.

Najpiękniejszy pomnik znajduje się w Poznaniu przy ul. Ludgardy w cieniu barokowych murów kościoła o.o. Franciszkanów obok pozostałości Piastowskiego zamku. Został wzniesiony w latach dwudziestych z inicjatywy korpusu oficerskiego 15 Pułku Ułanów Poznańskich dla uczczenia pamięci towarzyszy broni poległych w walkach o niepodległość Polski. Pomnik jest dziełem dłuta Mieczysława Lubelskiego, a architektura inż. Adama Ballenstaeta. Na wysokim cokole kolumnowym ozdobionym orłem piastowskim, ułan na wspiętym koniu przebija lancą smoka. Jest to alegoria postaci Św. Jerzego patrona rycerstwa, którego święto jest także świętem 15 Pułku Ułanów. Wspaniała była uroczystość odsłonięcia pomnika (22.X.1927 r.), rozpoczęta nabożeństwem żałobnym odprawionym przez biskupa polowego Stanisława Galla. Na trybunie wśród licznej generalicji generałowie Konarzewski, Sosnkowski, Skierski, pułkownicy Anders, Skotnicki, Dreszer. Wśród osób cywilnych wojewoda poznański Adolf Bniński (późniejszy delegat rządu londyńskiego na ziemie zachodnie zamordowany przez Niemców) i prezydent miasta Cyryl Ratajski (późniejszy delegat rządu na kraj). Były delegacje pułków ze sztandarami, delegacje miast polskich, a na wieńcu od miasta Poznania napis: POZNAŃ DZIECIOM SWOIM.

W 1939 r. Niemcy wysadzili Pomnik dynamitem. W okresie PRL środowisko ułanów poznańskich wielokrotnie podejmowało starania o odbudowę pomnika. Niestety władze konsekwentnie odmawiały zgody. Realna szansa odbudowy pomnika powstała dopiero na tle zmian, jakie przyniosła krajowi SOLIDARNOŚĆ. Zawiązał się Komitet Odbudowy Pomnika i dzięki ofiarności społeczeństwa i pomocy władz miasta Poznania już l0 IX l982 r. przy dźwiękach pułkowego marsza, w asyście pocztu z historycznym sztandarem pułkowym nastąpiło uroczyste

odsłonięcie odrestaurowanego pomnika. W jego podstawę zamurowano odpowiednio napisany akt historyczny.

Mimo upływu wielu lat – co roku w kwietniu, w dniu pułkowego święta zbierają się przy pomniku ludzie, którym pamięć o pułku jest bliska, którzy pragną oddać hołd żołnierzom 15 Pułku Ułanów poległym za Ojczyznę w Powstaniu Wielkopolskim i w wojnie z bolszewikami w 1920 r., we wrześniu 1939 r. i w szeregach Armii Krajowej w latach okupacji a również w odtworzonym pułku na ziemi włoskiej w 1944 r.

Z uwagi na historyczne uwarunkowania najwięcej pamiątkowych tablic i obelisków znajduje się dziś w Warszawie. Są one ciągle żywe pamięcią patriotycznego społeczeństwa stolicy, które przy różnych okazjach gromadzi się w tych miejscach, by oddać hołd poległym za Ojczyznę i przy okazji powspominać wydarzenia, które tak głęboko zapadły w pamięci.

Maciej Rembowski

2.4. Zaczęło się 70 lat temu

Urodziłem się 9 września 1925 r. w mieście Pleszewie. Danym mi było żyć w wyjątkowych, przełomowych, bardzo burzliwych i ogromnie ciekawych czasach.

Rozwój techniki, nowe odkrycia naukowe, dynamiczny przyrost ludności, jak nigdy dotąd – wpływały na szybkie zmiany w całym świecie. Powiększające się liczbowo narody dążyły do rozszerzania swoich terytoriów i panowania jednych nad drugimi. Na moich oczach zmieniały się w niebywałym tempie całe epoki, ulegały całkowitym przeobrażeniom transformacje pokoleniowe, społeczne, techniczne, gospodarcze, a nawet religijne. Nieuregulowane dostatecznie stosunki etniczne nabrzmiewały wybuchowo, łatwo stając się zarzewiem nieporozumień międzynarodowych wykorzystywanych przez ludzi niezrównoważonych, nadmiernie, wręcz chorobliwie ambitnych czy nawet wprost chorych psychicznie. Na horyzoncie dziejów, zwłaszcza w Europie pojawiły się silne indywidualności bezwzględnie podporządkowywujące sobie całe narody, wielomilionowe społeczności.

Bardzo szybko ulegały zagładzie całe nacje, ich organizacje i dobra materialne, kulturowe, cywilizacyjne. Z map świata znikały państwa, które od wieków tworzyły zwarte związki administracyjne. Odbywało się to wszystko z ogromną pogardą do życia ludzkiego i prawa, prowadząc do brutalnych rzezi niewinnych mieszkańców znacznych połaci ziemi.

Wyimaginowane, nieludzkie nowe ideologie, fałszywe doktryny, doprowadziły na całym globie do kolosalnych strat pod każdym względem. Świat mniej lub bardziej przymusowo podzielił się na dobrą i złą stronę, zwalczając się zaciekle i bezpardonowo w morderczych, bezwzględnych totalnych wojnach, trwających długimi latami.

Byłem synem powstańca wielkopolskiego i z tej już racji wychowywany byłem w duchu umiłowania Ojczyzny. Kościół, szkoła, organizacje społeczne, nieprzerwanie obchodziły niezliczone rocznice chwały oręża polskiego, różnych przeszłości historycznych, religijnych, a nade wszystko odzyskania niepodległości państwowej, którą wywalczono po latach długiej niewoli.

Z zachwytem młodego chłopca i wzruszeniem obserwowałem weteranów powstań narodowych, żołnierzy maszerujących barwnymi szeregami na defiladach. Największe wrażenie robili na mnie inwalidzi wojenni bez rąk i nóg. Nie mogę powiedzieć, abym współczuł im w ich kalectwie. Ja im po prostu zazdrościłem tego, że danym im było ponieść tak wielką ofiarę dla umiłowanej Ojczyzny! Marzyłem o tym, aby kiedyś w przyszłości bić się na wojnie tak samo bezprzykładnie jak oni, nie szczędząc niczego dla dobra kraju.

Byłem przekonany, że będzie wojna i będę w niej brał udział. Przygotowywałem się więc do spełnienia obowiązku obrony naszego terytorium. Zdawałem sobie z tego sprawę, że muszę być silny fizycznie i sprawny umysłowo. Zapamiętale ćwiczyłem boks i uprawiałem wiele dyscyplin lekkoatletycznych. Chętnie zmagałem się z rówieśnikami, stale zyskując nowe przewagi w młodzieżowej hierarchii.

W szkole powszechnej miałem szczęście obcować z wyśmienitymi nauczycielami, którzy umiejętnie kierowali moimi zainteresowaniami. Byłem jednym z najlepszych uczniów, interesując się szczególnie geografią i historią. Marzyłem o powiększeniu naszego kraju o zamorskie kolonie, jak również poszerzenie go o ziemie przyległe.

Już w latach szkolnych wyniosłem przekonanie, że żadne drzewo, żaden Naród nie może żyć bez swoich korzeni. Wierzyłem, że Pan Bóg dał człowiekowi wolną wolę w jego postępowaniu. Obarczył go również i odpowiedzialnością za swoje czyny. Ta odpowiedzialność winna być poddawana stałemu osądowi przez obywateli jak również i inne narody.

Pomny tych prawd, starałem się tak postępować, aby godnie reprezentować swoją rodzinę, dzielnicę i kraj, z którego się wywodzę. Współcześnie mi żyjącym przyświecało nieprzemijające hasło: „HONOR I OJCZYZNA".

Pod koniec lipca 1939 r. zostałem zmobilizowany jako harcerz do pomocniczych zajęć przy RKU. (Rejonowa Komenda Uzupełnień). Całymi dniami roznosiłem karty mobilizacyjne, sprawdzając respektowanie ich rozkazów.

Już 1 września 1939 r. zarządzono powszechną ewakuację naszej miejscowości, która rzeczywiście była dość blisko granicy polsko-niemieckiej. Z taborami 70. pułku piechoty wyruszyłem na wschód. Byłem pod Kutnem, nad Bzurą (miasteczko Piątek bombardowało 28 hitlerowskich samolotów), w Puszczy Kampinoskiej i w twierdzy Modlin. Oddziały Wehrmachtu dopadły mnie w Jabłonnie k/Warszawy 27 września 1939 r. Pieszo udało mi się wrócić do domu w pierwszych dniach października.

Po przegranej batalii wojennej, fenomenem polskiego społeczeństwa była niezłomna wiara w rychłe odzyskanie niepodległości. Dopiero co skończyłem czternaście lat i to było zrozumiałe, że owładnięty byłem bez reszty żądzą walki z panoszącym się u nas okupantem. Ojciec traktował mnie wyjątkowo poważnie i włączył do ruchu oporu Polaków, który polegał na sabotowaniu drastycznych zarządzeń Niemców. Mieliśmy lepsze od sąsiadów radio, które przetransportowałem na własnych barkach do znajomego gospodarza Czajki, gdzie słuchaliśmy nielegalnie radia BBC. Za takie postępowanie gdyby zostało wykryte, groziła kara śmierci.

Moja pierwsza samodzielna walka z hitlerowcami, to przepisywanie kopiowym ołówkiem strof przepowiedni Wernyhory, która nader korzystnie przewidywała dla Polski najbliższą przyszłość. Niezliczone egzemplarze tej strawy duchowej wrzucałem potajemnie do skrytek pocztowych w całym mieście. Działałem zupeł-

nie sam tak, że nawet nikt w moim domu o tym nie wiedział. Byłem przekonany, że moimi czynami przyczyniłem się do podtrzymania na duchu terroryzowanej społeczności.

Ta działalność trwała aż do 8 grudnia 1939 r., kiedy to Niemcy brutalnie pozbawili naszą rodzinę wszelkiej własności i wywieźli do Generalnego Gubernatorstwa. Nie dałem się pojmać żandarmom i przez kilka miesięcy ukrywałem się u znajomych. Dopiero na początku 1940 r. udało mi się nawiązać kontakt z wysiedloną rodziną i przez zieloną granicę w okolicach Częstochowy dotrzeć do Dębicy, gdzie przebywałem aż do końca wojny. Tu uczęszczałem do Zweijährige Handelsschule, a po jej likwidacji i wywózce wszystkich chłopców na przymusowe roboty do Reichu (uciekłem z łapanki) zacząłem pracować jako robotnik torowy na Ostbahn-Dębica (Ost).

Już na początku 1943 r. zostałem żołnierzem KEDYWU Armii Krajowej. W mundurze kolejarza mogłem bardziej bezpiecznie poruszać się po terenach gdzie odbywał się intensywny transport wielu jednostek wojskowych. Poza tym roczny bilet na wszystkie pociągi upoważniał również do poruszania się w godzinach nocnych. Takie przywileje były dla naszej walki bardzo wielkim udogodnieniem.

Stacja kolejowa Dębica-Ost, zbudowana była przez Niemców i służyła jako przystanek dla transportów wojskowych zaplecza frontu wschodniego. Tu zatrzymywały się pociągi wypełnione zbożem, materiałami pędnymi i innymi dobrami, przywożonymi z Rosji. Z czasem zaczęły się tu pojawiać załadowane po brzegi wagony z niedającymi się już w żaden sposób naprawić czołgami, strąconymi samolotami i rozbitymi samochodami ciężarowymi. Do Reichu przewożono złom na przerób, który w zasadzie konwojowany był przez żołnierzy Wehrmachtu.

Odezwanie się do Niemca tu na wschodzie w jego ojczystym języku wyjątkowo go rozklejało, niwelując jego czujność i agresję. Inicjując „przyjacielskie" rozmowy z nudzącym się konwojentem, niejednokrotnie próbowałem penetrować wojskowe wraki, gdzie udawało mi się znaleźć porzucone ręczne granaty, czy różnego rodzaju amunicję. Te zdobycze spychałem z wagonów na tory, zbierając je po odjeździe konwoju.

Z „zaprzyjaźnionym" podczas rozmów „postem" zwłaszcza w przybliżeniu moim rówieśnikiem, przeglądałem rozbite czołgi, wchodziłem do ich wnętrza wypytując się żołnierza o szczegóły obsługi tkwiącej w nich pozostawionej broni. Takie wykłady ceniłem sobie bardziej aniżeli teoretycznie pokazywane na papierze typy karabinów, czy granatów. Z czasem, ja zacząłem szkolić naszych instruktorów.

Należałem do tych uprzywilejowanych żołnierzy KEDYW-u, którzy szczególnie intensywnie ćwiczeni byli w walkach wręcz. Postępy w boksie, dżudo i zdobywanie znacznej sprawności fizycznej, napawały mnie dumą i potęgowały pewność siebie. Często wyznaczany byłem do patroli, które wykonywały rozkazy likwidacji bimbrowni, niszczenia dokumentacji przymusowych dostaw rolników, rozliczania zdrajców i donosicieli.

W lipcu 1944 r. podczas „Operacji Burza" uczestniczyłem w walkach partyzanckich drugiego zgrupowania 5 Pułku Strzelców Konnych AK. Nasze oddziały w krótkim czasie swojej bojowej działalności zajęły znaczne obszary Podkarpacia, ustanawiając swoistą „Republikę Partyzancką".

Wszystkie okoliczne drogi wiodące na nasz teren były zabarykadowane zwalonymi olbrzymimi bukami, skutecznie uniemożliwiającymi wszelki ruch kołowy.

Każda próba przełamania naszej blokady przez cofające się z frontu przetrzebione oddziały hitlerowskie, kończyły się dla nich zagładą. W tym czasie byliśmy pewni, że Niemcy są teraz tak osłabieni, że nie odważą się wejść w głąb lasów, stąd nasza wiara w nietykalność naszego legowiska. Z dnia na dzień powiększaliśmy nasz potencjał zbrojny. Niemcy nie mieli zbyt wielkiej ochoty do „zwycięskich" walk, unikając ich i dążąc do zachowania swojego życia.

Jednakże wroga postawa Rosjan wobec oddziałów Armii Krajowej spowodowała, że nasz pułk zmuszony został do samorozwiązania się. Partyzanci, którzy zamieszkiwali pobliskie okolice zostali zdemobilizowani. Ja zostałem w ostatnim oddziale, który trwał w walce do końca. Do domu wróciłem 19 stycznia 1945 r.

Por. „Szczęk"
mgr Janusz Nowotko
5 Pułk Strzelców Konnych
Armii Krajowej

2.5. Ofiary okupacji niemieckiej, których się nie wykazuje, ani o których w dziełach historycznych się nie pamięta...

Ofiary okupacji niemieckiej, choć nie zabite czy zamordowane bezpośrednio przez Niemców, to też ofiary, jeśli przyczyna śmierci była wywołana przez okupanta. Obciążamy Niemców jako ludobójców, jeśli ich lekarze wszczepiali bezpośrednio więźniom jakieś śmiertelne dawki chemikaliów, albo bakterie wywołujące choroby zakaźne. Te czyny przyjęliśmy jako bez dyskusyjnie zbrodnicze. Jednakże dotąd niedostatecznie, a niekiedy wcale nie wykazuje się śmierci wynikających z działania okupantów, jeśli te działania objawiały się pośrednio, i z opóźnieniem, na osobach będących w jakiejś odległości od ingerencji okupantów.

Opisując konkretne przypadki, chcę wykazać takie utraty życia (i apeluję o to samo do innych), jakie zdarzyły się w naszej rodzinie. Nie pomijam też faktu, że do takiej postawy skłoniły mnie modny ostatnio u Niemców i wyolbrzymiany temat ciężkiego losu „wypędzonych" z ziem, kiedyś należących do Reichu. Ze wskazaniem na ich rodaków. Do tego wydaje mi się, że te ich wyolbrzymiane wspomnienia, pojawiają się w łączności z chęcią zapominania przez nich o tym, że właśnie oni sami są winni tym wypędzeniom, wybuchu nienawiści i nieszczęść wielu narodów, w napadniętych zbrojnie przez nich krajach. Nadto należy postawić pytanie, czy z drugiej strony my sami, na pewno jesteśmy dość skrupulatni w wykazywaniu własnych nieszczęść i strat? Piszę o zdarzeniach ze swojej rodziny, bo je znam, przeżyłem i przeanalizowałem.

Moja bratowa Pelagia, będąc w ciąży, nie czekając na wysiedlenia, sama opuściła ładne mieszkanie przy ul. Niecałej w Poznaniu i przy pomocy brata męża – Roberta, już w listopadzie 1939 r. wyjechała do teściów do Pabianic.

Trzeba wspomnieć, że Walerian, mąż Pelagii w walkach w rejonie Zamościa był ciężko ranny w udo i przebywał w szpitalu w Chełmie Lubelskim. Leczenie rozległej rany uda, z tkwiącym przy kości dużym odłamkiem pocisku artyleryjskiego trwało długo. Ze względu na sąsiedztwo dużego nerwu i tętnicy nie był wyjęty do końca życia rannego. Walerian już w szpitalu dowiedział się, że jego żona nie

przebywa w Poznaniu, dlatego powrócił od razu do domu rodzicielskiego. Przebywali już w nim obok rodziców i Pelagii, 6 braci i siostra. Przy czym brat Zenon z żoną i synkiem Zdzisławem.

Nastała ciężka zima. Warunków pierwszych miesięcy okupacji, kiedy wszystkiego brakowało (opału, żywności) nie przeżył Zdzisio, pierwszy wnuczek głowy rodziny Józefa Grottela, a syn Zenona i Janiny z Rodatusów. Zmarł na błonicę 24.02.1940 r. (ur. 26.04.1937 r). Ta rodzina, na szczęście zasiedlała odległy pokój. Wszyscy starali się nie kontaktować z nimi. Warunki nieco się poprawiły, bo nielegalne zaopatrzenie rodziny stawało się coraz sprawniejsze.

W tej atmosferze smutku, już po 10 dniach, 01.03.1940 r. urodził się Pelagii i Walerianowi syn Ryszard. Duże dziecko, zdrowo i szybko się rozwijało. Następnie, już 27.02.1941 r. urodziło się Walerianom drugie dziecka – córeczka Basia. Zdrowa i ładna.

Wcześniej nieco, prawie rok po śmierci Zdzisia, urodziła się Zenonom 02.02.1941 córeczka Ewa. Nastały w rodzinie, mimo okupacji i ciężkich warunków, jaśniejsze dni. Było już troje dzieci, Smutek po stracie Zdzisia został nieco zatarty. O ile to możliwe...

Jednakże wówczas, po około 3 miesiącach przekazano mojej bratowej Pelagii, z obozu w Radogoszczu pod Łodzią, wieść o tym, że tam przywiezieni zostali, wysiedleni z Poznania, jej siostra z mężem i dwiema córeczkami.

Potem niestety, w następstwie tej informacji, próśb o pomoc Pelagi o udzielenie pomocy siostrze i jej rodzinie, oraz działań ojca, spadły na nas nieszczęścia, które głęboko dotknęły nie tylko nasze serca, ale wywołały w nas smutne myśli i rozmowy. Co by było, gdyby nie... Na szczęście od tych ostatnich, szybko i zdecydowanie się odcięliśmy.

Otóż na prośbę Pelagii – Ojciec złożył u Niemców w urzędzie związanym z działaniem obozu przejściowego w Radogoszczu pod Łodzią, pismo z zobowiązaniem wzięcia pod całkowitą opiekę właśnie rodziny państwa N. Wysiedleni także z Poznania, mieli dwie córeczki. Mówiąc językiem tamtego czasu, Ojciec „wyciągnął" ich z obozu. Zasobów np. żywnościowych, nie mieliśmy, ale nie można było synowej odmówić, a nieszczęsnych wysiedlonych nie ratować.

Rodzina obozowiczów wyglądała bardzo źle. No, ale na to Matka była przygotowana. Zajęto się nimi troskliwie zarówno od strony higienicznej, jak i zdrowotnej. W tych warunkach nikt nie zauważył, że córeczki są chore na szkarlatynę.

Następstwa były boleśniejsze niż przed rokiem, po śmierci Zdzisia. Najpierw zmarł Rysio (03.07.1941), a po 2 tygodniach Basia (18.06.1941). Rodzina N. w komplecie mieszkała u nas jeszcze przynajmniej przez półtora roku i przeżyła wojnę.

Myślę, że czytelnik nie ma wątpliwości, że właśnie o takich ofiarach okupacji niemieckiej, o których zapominamy i nigdzie ich nie wykazujemy, napisałem wyżej. Dlaczego? Czy ta podwójna śmierć nie była wynikiem działania okupanta? Czy ich śmierć, jeśli chodzi o sprawców jest inna niż dzieci zakażonych ze skutkiem śmiertelnym w obozie? Na pewno takich i innych przypadków śmierci, nie bezpośrednim działaniem okupanta, ale z jego winy – było w Polsce więcej. Pamiętajmy również o nich i spróbujmy ich policzyć i wykazywać.

Kazimierz Grottel

2.6. Rok 1940. Wywózka ze Lwowa do Kazachstanu

Przyszli po niego[1] wczesnym rankiem 10 lutego 1940 roku. Enkawudzistów było trzech, dwaj po cywilnemu i jeden w mundurze.

W domu zastali całą rodzinę w komplecie: oprócz mnie, moją matkę Zofię (ur. w 1888), syna stryja Stanisława, Wiesia (ur. w 1927), który spał wtedy w pokoju na górze, moją siostrę Danutę Grabowską (ur. w 1909), ojca mojej matki, Włodzimierza Anca (ur. w 1857) oraz mojego brata ciotecznego, Janka Skarżyńskiego (ur. w 1917), który niedawno uciekł ze szpitala wojskowego w Brzuchowicach, gdzie go umieszczono na skutek ranienia w czasie walk o Lwów. Janek odniósł ranę podczas walk z Niemcami, miał przestrzelone na wylot ramię, ale obawiał się, że pomimo ranienia mogą go wziąć do niewoli i wywieźć w głąb Związku Radzieckiego. Ta ucieczka mogła się skończyć tragicznie, ponieważ u nas w domu nie było środków opatrunkowych, a jego rana okazała się dość rozległa. Po dłuższych poszukiwaniach znaleźliśmy wyjście: naprzeciw VIII gimnazjum na Dwernickiego mieściło się sanatorium dla umysłowo chorych, tam założono Jankowi opatrunek, na co był najwyższy czas, bo zaczynało się już zakażenie.

Do kompletu naszej rodziny należała też Marzenka Grabowska, którą siostra moja Danuta urodziła miesiąc wcześniej. Dookoła tej małej osóbki skupiała się wtedy troska całej rodziny, chcącej dzieciątku zapewnić bezpieczny rozwój.

Enkawudziści powołali się na nakaz aresztowania, który ze sobą przynieśli. Nakaz dotyczył tylko osoby stryja. Pozwolili mu ciepło się ubrać i wziąć ze sobą nieco prowiantu, domowników zaś zapewniali, że ponieważ należy tylko sprawdzić pewne szczegóły, to wkrótce wróci. Nawet jego syna Wiesia, który właśnie zbiegał schodami z góry, zatrzymali i nie dopuścili do ojca, mówiąc, że nie ma potrzeby się żegnać. Ostatnie słowa, jakie stryj wypowiedział do swojego syna, już w drzwiach, brzmiały „Synu, ucz się!" (...)

Jeszcze w lutym, po aresztowaniu stryja we Lwowie, zdaliśmy sobie sprawę z tego, że NKWD, swoim zwyczajem, dobierze się z kolei do całej rodziny aresztowanego, można więc rzec, że byliśmy na tę ewentualność duchowo przygotowani. Poza tym mama moja na wszelki wypadek zaczęła pakować duży, wyszukany na strychu kosz wiklinowy, składając w nim stopniowo różne najniezbędniejsze rzeczy, zwłaszcza ciepłą odzież, buty oraz garnki i rondle. Największą troską Mamy była wtedy jej wnuczka, Marzena, urodzona w listopadzie 1939 roku, dla której z trudnością zdobywaliśmy niezbędną aprowizację. Ale nie tylko aprowizacja dla niemowlęcia stanowiła problem: sprawa zgromadzenia jakichkolwiek zapasów żywności była zadaniem, którego nie potrafiliśmy wykonać.

Wczesnym rankiem 13 kwietnia 1940 roku zajechała pod nasz dom ciężarówka, z której wysiadło trzech enkawudzistów: dwaj po cywilnemu, trzeci w mundurze. Zachowywali się dosyć grzecznie – pozwolili zabrać ze sobą ciepłe rzeczy, odrzucając tylko niektóre. Mnie osobiście najbardziej zmartwiła konfiskata aparatu fotograficznego Retina, który jeden z enkawudzistów wygrzebał z wiklinowego kosza, wypełnionego już po brzegi.

Na szczęście kosz nie został skontrolowany dokładnie, dzięki czemu przemyciłem w nim mały aparacik fotograficzny Box Tengor z niedokończonym filmem

[1] Stryja autora, pracownika resortu sądownictwa – red.

w środku oraz lustrzankę Voitländera, kupioną nieco wcześniej od Wilhelma Bruchnalskiego, syna profesora (*również Wilhelma*).

Nasza sytuacja prowiantowa wyglądała wręcz tragicznie – nie mieliśmy nic do jedzenia. Gdyśmy już załadowali kosz z rzeczami i podręczny bagaż na platformę ciężarówki i ulokowaliśmy się na niej wokół kosza, jeden z enkawudzistów wyczytał z nakazu aresztowania imiona i nazwiska całej rodziny i rozkazał kierowcy, by ruszył. W tej samej chwili do siatkowego ogrodzenia naszej posesji podbiegł sąsiad, inżynier architekt Solecki i przerzucił na naszą ciężarówkę, wyjeżdżającą już na ulicę, pół bochenka chleba. Bez przesady stwierdzam, że w drodze chleb ten uratował nas wszystkich od śmierci głodowej.

Do dworca towarowego na Podzamczu nie było zbyt daleko. Zauważyliśmy, że równocześnie z nami zajeżdżają na rampę kolejową dworca samochody ciężarowe z różnych stron miasta. Wszystkie były wypełnione po brzegi deportowanymi. Panował nastrój przygnębienia i jakiejś dostojnej powagi. Ludzie zdawali sobie sprawę z tego, że są to ich pierwsze kroki na Golgotę zsyłki.

Pociąg towarowy, przy którym zatrzymał się nasz samochód, składał się z około 50 wagonów, krytych wprawdzie, ale pozbawionych wszelkich urządzeń grzewczych, nie mówiąc już o sanitarnych. Były to typowe wagony służące do przewozu bydła. Małe okienka u góry zabito deskami i dodatkowo odrutowano. Wagony wyposażono w drewniane nary rozmieszczone w poprzek, a wartownicy ulokowali się tylko w tych wagonach, które miały budki hamulcowe i podczas jazdy budek tych nie opuszczali. Pośród gwaru i żywej krzątaniny rozpoczął się wyładunek samochodów, a gdy wartownik wskazał nam wagon, do którego zostaliśmy przydzieleni – również załadunek do tych „bydlęcych salonek".

Enkawudziści zwijali się jak w ukropie. Już po raz nie wiadomo który sprawdzali stan osobowy transportu, wyczytując nazwiska z listy. Wartownik przyniósł do naszego wagonu dwa wiadra na posiłki, ale o jakichkolwiek naczyniach dla potrzeb sanitarnych nie było mowy. Przemijał już dzień i potrzeby fizjologiczne należało w jakiś sposób załatwić, a przecież oprócz mojej rodziny przydzielono do naszego wagonu jeszcze kilka innych, razem było nas ponad 20 osób. Mężczyźni spośród „sublokatorów" wagonu zbudowali zatem w jednym z kątów ubikację, wydłubując scyzorykami otwór w deskach ściany. Do tego otworu wstawiona została kanciasta rura zbita z desek wyrwanych z okien. Rura ta stanowić miała namiastkę sedesu. Szybko jednak okazało się, że rura zatyka się odchodami, wobec czego do przetykania zaanektowano laskę prof. Kryczyńskiego, jednego ze współtowarzyszy podróży. Laskę tę wpychało się do rury od strony kosztownej, rzeźbionej rączki. Początkowo prof. Kryczyński oburzał się bardzo na te zabiegi, potem jednak uznał je za smutną konieczność.

Kierowany nagłym impulsem, w ostatniej chwili zdecydował się jechać z nami mój kuzyn, Janek Skarżyński, choć jego nazwiska nie było na liście NKWD i nawet wartownicy namawiali go na powrót do domu. Janek zwracał na siebie uwagę wszystkich, ponieważ przestrzelone ramię nosił był na specjalnej podpórce, ponadto ubrany był w mundur szeregowca WP. Odmówił powrotu, ponieważ zauważył, że tym samym transportem, choć w innym wagonie, wyjeżdża z rodziną jego narzeczona Jadzia Ossolińska, której ojciec był sędzią. Jego poświęcenie nie zdało się na nic, ponieważ wagon, którym jechali Ossolińscy, skierowano po drodze w zupełnie inne rejony. Janek nie dowiedział się nigdy, co stało się z Jadzią, zaś wyjazd do Kazachstanu przypłacił życiem.

Z Podzamcza odjechaliśmy wieczorem, kierując się na Brody – Równe. Wagon trząsł niemiłosiernie i bardzo ucierpielibyśmy, śpiąc na twardych narach, gdyby nie to, że podczas załadunku na ciężarówkę udało mi się przemycić aż sześć materacy. Po prostu zawinąłem je w koce i w ostatniej chwili wrzuciłem na platformę wozu. Materace okazały się niezastąpione. Ułożyliśmy je po trzy na jedno legowisko. Koce zaś posłużyły do przykrycia. Tak zaczęła się nasza podróż w nieznane.

Jeszcze przed Równem nasz konwojent zrobił nam awanturę o to, że zdjęliśmy z okien odrutowanie i deski, a chodziło nam przecież, o jaki taki przewiew w wagonie, a także o materiał na spreparowanie przewodu kloacznego. Początkowo zatykano nam okna, czym się dało, ale trudno było siedzieć w zaduchu i smrodzie, więc historia powtórzyła się jeszcze kilkakrotnie, aż w końcu konwojent spasował i przestał reagować na kolejne otwarcie okienek. W pierwszym etapie jazdy na wschód nie dostaliśmy żadnej aprowizacji i wtedy dopiero doceniliśmy, jaki skarb stanowi owe pół bochenka chleba podrzucone nam na odjezdnym przez inż. Soleckiego. Dopiero po przekroczeniu dawnej granicy Rzeczpospolitej Polskiej, gdzieś pod Żytomierzem, konwojent wydał polecenie: „dwa wiedra, dwa czeławieka!"

Z tymi wiadrami chodziło się mianowicie po fasunek do restauracji dworcowych: przeważnie była to jakaś zupa, np. fasolowa, kasza jaglana i chleb kostkowy (jeden chleb na dwie osoby, ale niecodziennie). Postoje były również okazją, by załatwić potrzeby naturalne. Tu jednak groziło poważne niebezpieczeństwo, że pociąg odjedzie, zanim się z tym zdąży. Toteż kilka osób z naszego wagonu ani razu nie odważyło się na jego opuszczenie. Do tych osób zaliczały się przede wszystkim młode panienki – uczennice, sparaliżowane przez wrodzoną wstydliwość. Tu ostatecznie niezbędna okazała się interwencja dorosłych mężczyzn. Panienkom wytłumaczono, że takie długotrwałe wstrzymywanie się od wypróżnienia może być przyczyną poważnych schorzeń i nakłoniono je do załatwiania się przez otwarte drzwi w czasie jazdy pociągu. Pomoc panów polegała przy tym na trzymaniu nieszczęsnych panien za ręce.

Długotrwała jazda jednym wagonem pozwoliła na bliższe poznanie i zbliżenie ze współtowarzyszami tej przymusowej podróży. I otóż:

Obok naszej rodziny ulokowała się np. p. Marta Mirny, żona kapitana WP. Państwo Mirny mieszkali we Lwowie na Własnej Strzesze. Kiedy enkawudziści przyszli aresztować kapitana, nie zastali go w domu, ponieważ ukrywał się przed władzami. Zabrali wobec tego jego żonę oraz ich pomoc domową, p. Monikę Pisulę, młodą (ok. dwudziestoletnią), odważną, silną i zdrową dziewczynę, która dzięki swej wyjątkowej sprawności fizycznej była później w kołchozie stale wyróżniana jako przodownica pracy. Pani Marta Mirny dowiedziała się później z korespondencji, jaką otrzymała już na miejscu zsyłki, że jej mąż zgłosił się do NKWD, łudząc się, że w ten sposób uratuje żonę, ale oczywiście nic nie wskórał, sam zaś został natychmiast aresztowany.

Dalsze nary zajmowała rodzina Kryczyńskich. Prof. Kryczyński był dyrektorem Seminarium Nauczycielskiego przy ul. Sakramentek. To właśnie on użyczył swojej laski do przetykania spreparowanej własnym przemysłem rury kloacznej. Do rodziny Kryczyńskich należała jeszcze żona dyrektora oraz dwie córki, jedna zamężna, Janina Kossonogowa, druga panna, Jadwiga. Wszyscy w tej rodzinie, oprócz starszej pani Kryczyńskiej byli wyznania mahometańskiego. Fakt trwania p. Kryczyńskiej przy wyznaniu katolickim można zrozumieć, biorąc pod uwagę to, że jej

rodzony brat, ksiądz Grzegorczyk, był proboszczem w Żmigrodzie i zapewne wywierał pewien wpływ na siostrę.

Nieco dalej ulokowała się rodzina Andrusikiewiczów: matka, trzy córki i syn Roman. Najstarsza z córek była bezpośrednio przed maturą, młodsza Oleńka chodziła do piątej klasy gimnazjum, najmłodsza – do pierwszej. Romek również był przed maturą. Ojca, jako podoficera WP aresztowano jeszcze jesienią 1939 roku. Przerzucany bezustannie z więzienia do więzienia, po amnestii dowiedział się, że rodzina przebywa w kołchozie Trudowoje Pole w Kustanajskoj Obłasti. Kiedy wszedł któregoś dnia do chaty zamieszkałej przez swoich bliskich, nikt go nie poznał w starym i chorym, mówiącym po rosyjsku włóczędze. Zdradził go dopiero śmiech. Zgłosił się naturalnie do formującego się Wojska Polskiego, ale tam, na południu, zaraził się tyfusem, którego nie przetrzymał. Synowi, Romkowi udało się dotrzeć do Armii Andersa. Wraz z matką wysłany został do Wielkiej Brytanii, gdzie przydzielono go do RAF-u. Niestety podczas lotu ćwiczebnego rozbił się i zginął na oczach obserwującej ten lot matki. Oleńka Andrusikiewiczówna wstąpiła do Armii Berlinga i doszła z nią aż na przedpola Warszawy, gdzie tragicznie zginęła.

Bardzo pozytywną osobą w tej małej społeczności pasażerów wagonu okazała się p. Bella (Izabella) Ziehmand, żona właściciela fabryki cukierków i czekolady HAZET we Lwowie. Na zsyłkę jechała samotnie. Osoba p. Belli mogła z powodzeniem posłużyć jako antyreklama tych osławionych krwiopijców i wyzyskiwaczy ludu pracującego, za jakich uważano wszelkich „posiadaczy", a więc również właścicieli fabryk. Oto robotnice, bo załoga HAZET-u składała się przeważnie z kobiet, co tydzień przysyłały p. Belli paczkę żywnościową! Nie było wypadku, żeby p. Bella nie podzieliła się z nami tą cenną przesyłką, co lepsze kąski, jak np. słodycze czy ryż przeznaczając dla mojej trzymiesięcznej siostrzenicy Marzenki. Ojciec Marzenki, January Grabowski, brał udział w kampanii wrześniowej i przebywał następnie w niemieckiej niewoli, w stalagu 11A. Jak się później dowiedzieliśmy z listów naszej ciotki Janiny Wierczyńskiej, Grabowki został zwolniony z niewoli i zamieszkał następnie w Warszawie, gdzie dyrektorem Biblioteki Narodowej był mój wuj, Stefan Vrtel-Wierczyński. W listach ciotka zaczęła delikatnie przygotowywać moją siostrę, Danutę, że Janek prawdopodobnie założy nową rodzinę, bo znalazł sobie jakąś babkę. Niestety nie myliła się, bo rzeczywiście tak się stało.

Do osób, które nie zwracały na siebie specjalnej uwagi w naszym wagonie, należała p. Kwapieniowa, żona podoficera WP, w wieku ok. 30 1at, z dwiema córeczkami, cztero- i pięcioletnią. Obie te dziewczynki zmarły później na krwawą biegunkę w „dietskim sadu". Wreszcie samotną, nie związaną żadną znajomością z nikim ze współtowarzyszy podróży, była Ukrainka, p. Jankowska, z zawodu nauczycielka, w wieku ok. 60 1at.

W mojej rodzinie uwaga była skupiona na zagadnieniu, jak na postojach zdobyć mleko dla małej Marzenki. Czasem nasze wysiłki kończyły się sukcesem. Na niektórych stacjach można było coś kupić na wymianę, wtedy przeważnie wyzbywaliśmy się jakichś części garderoby.

Z podróży na wschód zachowało mi się wspomnienie ze stacji w Kursku, gdzie rewident wagonowy, odziany w wyszmelcowaną kufajkę i czapkę uszankę zatrzymał się przy sąsiednim wagonie i nieoczekiwanie, drżącym głosem, zapytał o coś po polsku...

Pogoda podczas tej jazdy w nieznane była różna. Pomimo tego, że była to już przecież druga połowa kwietnia, na stacji w Woroneżu zauważyliśmy leżący śnieg.

Trasa tej drogi wiodła z Równego przez Żytomierz, Kijów, Sumy, Kursk, Woroneż, Bałaszow, Saratow, Syzrań, Ufę, Złatoust, Czelabińsk i Troick do Kustanaja. Niektóre wagony zostały z naszego transportu odczepione po drodze i tak stało się m.in. z wagonem, którym podróżowała rodzina Jadzi Ossolińskiej.

W Kustanaju konwojent zakomunikował nam, że tu właśnie przesiądziemy się na samochody ciężarowe, które dowiozą nas na miejsce zsyłki, zapisane w jego papierach. Rzeczywiście po pewnym czasie do każdego wagonu podjechał ciężarowy ZIS i po jedenastu dniach spędzonych w „świńskiej salonce" rozpoczęła się przesiadka.

Okazało się, że każda z podstawionych ciężarówek pojechała do innej miejscowości. Naszym miejscem przeznaczenia był kołchoz Trudowoje Pole we wsi Szeminowka, w Riazanowskim Rejonie w Kustanajskoj Obłasti.

Włodzimierz Czachowski

Źródło: Zofia i Włodzimierz Czachowscy, *Wśród stepów Kazachstanu*. Gliwice 2008.

2.7. Uksora – Udacznyj

Epopeja dwóch sióstr

Były sobie cztery siostry i brat. Urodzili się i żyli w dzieciństwie w Sądowej Wiszni koło Lwowa. Siostry zostały nauczycielkami – ukończyły Seminarium Nauczycielskie w Wirowie na Podlasiu. Dwie z nich – starsza Jadwiga i młodsza Janina wyszły za mąż za inżynierów leśników i znalazły się na Kresach. Tam zastał je dzień 17 września 1939 roku. Znalazły się pod okupacją sowiecką. Starsza przebywała wówczas w Ździęciole koło Nowogródka, młodsza – Brześciu nad Bugiem. Obie, z rodzinami, zostały w tę samą noc 10 lutego 1940 r. aresztowane i wywiezione w głąb ZSRR.

Starsza – Jadwiga (z Truchanowiczów) Kucharska znalazła się w posiołku Uksora, rejon Szenkursk, obwód Archangielski – w tajdze północnej części Rosji europejskiej. Młodsza – Janina (z Truchanowiczów) Stawiarska trafiła do posiołka Udacznyj (rejon Tajszet, obwód Irkucki) – w tajdze syberyjskiej.

Po ogłoszeniu tzw. „amnestii" (za czyny niepopełnione), gdy Rząd z Londynu nawiązał stosunki z Moską, mąż Jadwgi – Antoni został pełnomocnikiem z ramienia Ambasady RP w Kujbyszewie do opieki nad Polakami w Archangielszczyźnie, a mąż Janiny – Jan stał się takim pełnomocnikiem w Irkucczyźnie.

Wybuchł skandal związany z wykryciem zbrodni katyńskiej. ZSRR nie mając innych argumentów zerwał stosunki z Polską i przede wszystkim rozprawił się z osobami związanymi z Rządem Polskim. Aresztowano wszystkich pełnomocników, a więc także Antoniego i Jana.

Antoni Kucharski aresztowany na przełomie listopada/grudnia 1942 r. został w dniu 19 maja 1943 r. skazany przez „osoboje sowieszczanije" na „10 let isprawitielno-trudowych łagieriej za szpionaż i antysowietskuju agitaciju". Zmarł w dwa

miesiące później w obozie Bołtinka (pod Kołtasem) 28 lipca 1943 r. Jadwiga została sama z synami Sławojem (ur. 1929 r.) i Konradem (ur. 1934 r.).

Jan Stawiarski został skazany na wieloletnie więzienie, a także na przymusowe osiedlenie w Czerczecie nad Angarą, skąd szczęśliwie wrócił do Polski dopiero w 1955 r. ze zniszczonym zdrowiem (zmarł w 1964 r.). Janina została sama z synami Janem (ur. 1931 r.) i Wiesławem (ur. 1934 r.).

Obie siostry dokonywały nadludzkich wysiłków, by utrzymać przy życiu swoje dzieci. Ich bohaterstwo i poświęcenie osiągnęły swój cel: powrócono do kraju w 1946 r. Spotkały się w Jarocinie (woj. poznańskie), gdzie podjęły pracę nauczycielek. Ich wielki trud i samozaparcie sprawił, że Sławój ukończył farmację, Konrad – budowę silników okrętowych, Jan – architekturę, a Wiesław – stomatologię.

Dziś po latach, Sławój i Jan są profesorami – Akademia Medyczna w Poznaniu i Wyższa Szkoła Inżynierska w Zielonej Górze (teraz Uniwersytet Zielonogórski) – zmarł 7.10.2002 r., Konrad – konstruktorem silników okrętowych w HCP (Poznań), a Wiesław – dyrektorem Wojewódzkiej Poradni Stomatologicznej w Zielonej Górze (zmarł 10.06.1998 r.).

Jadwiga zmarła w 1987 roku w wieku 80 lat i spoczywa na cmentarzu Miłostowo w Poznaniu, Janina zmarła w 1988 r. również mając 80 lat i pochowana została w Jarocinie.

Tak można by w największym skrócie przedstawić epicką opowieść o dwóch siostrach. Łączyło je nie tylko bliskie pokrewieństwo, nie tylko piękne miasteczko Sądowa Wisznia, z którego wyszły w świat, nie tylko ten sam nauczycielski zawód, nie tylko mężowie – leśnicy, nie tylko dwaj synowie u każdej, nie tylko więzienne męczeństwo ich mężów – Antoniego i Jana, ale cała tragedia zesłańcza ogniskująca się w dwóch posiołkach zagubionych na bezkresach archangielskiej i irkuckiej tajgi.

Niech tych kilkanaście zdań uczci Ich pamięć, Ich matczyną wielkość, Ich bezimienne bohaterstwo.

Przede wszystkim jednak Ich Matczyną Miłość, a ta jest niezgłębiona, bowiem „Miłość – to niekończąca się tajemnica, bo nie ma żadnej rozsądnej przyczyny, która mogłaby ją wytłumaczyć" (Rabindranath Tagore).

prof. dr hab. Sławój Kucharski

III. INFORMACJE I KOMUNIKATY

3.1. II wojna światowa zaczęła się w Polsce

W styczniu, u progu 2009 r., wchodzimy w okres przygotowania do cyklu obchodów związanych z kluczową w historii Polski i Europy datą 1 września 1939 r. O świcie tego dnia, atakiem sił niemieckich ówczesnej III Rzeszy na Westerplatte i polskie pozycje w Wolnym Mieście Gdańsku rozpoczęła się II wojna światowa.

Wojna ta trwać miała ponad pięć lat i szybko okazała się planowym działaniem ludobójczym wobec narodów nią dotkniętych, w szczególności Polaków, a także polskich i europejskich Żydów. W pierwszych dwudziestu miesiącach tej wojny hitlerowsko-niemiecka III Rzesza działała wspólnie lub równolegle ze swym

ówczesnym sojusznikiem, Związkiem Sowieckim. Tragiczne skutki II wojny światowej, zarówno materialne jak i moralne, społeczne i polityczne, jak demograficzne, nie notowane w historii konfliktów zbrojnych straty ludności cywilnej oraz totalna metoda niszczenia całych grup ludności, a nawet całych narodów, praktykowane były w ciągu kilku lat przez siły III Rzeszy z przerażającą konsekwencją.

Siedemdziesięciolecie tych wydarzeń zobowiązuje nas, Polaków, jako pierwszych, którzy powiedzieli „nie" Hitlerowi, do przypomnienia nie tylko własnemu społeczeństwu obecnej doby, ale wszystkim narodom Europy, że szło w tej strasznej wojnie o obronę pewnego systemu wartości i całego dorobku kultury europejskiej przeciw sprawcom, których swoistym symbolem stać się miały takie pojęcia, jak Auschwitz-Birkenau i archipelag Gułag, jak egzekucje masowe inteligencji w podbitych krajach i tzw. akcje pacyfikacyjne pod władzą Hitlera oraz masowe deportacje. Jak Sachsenhausen, Mauthausen-Gusen, Dachau i Buchenwald. Jak Bełżec, Sobibór, Treblinka, a także getta, zakładane w wielu miastach. Jak Katyń, Charków i Miednoje.

Z myślą o lepszej przyszłości dla wszystkich narodów Europy przypominamy o tej straszliwej lekcji historii, a centralne obchody w Gdańsku, przewidziane na 1 września br., będą tego wyrazem.

Premier Rządu Rzeczypospolitej Polskiej powierzył mi zaszczytne zadanie zorganizowania polskiego Komitetu Honorowego Obchodów 70. Rocznicy Wybuchu II Wojny Światowej. Przyjąłem je z przejęciem i wzruszeniem jako jeden z żyjących dotąd uczestników tamtych wydarzeń. Do Komitetu zaproszono grupę najstarszych obywateli Polski, składającą się wyłącznie z uczestników walki o jej niepodległość w latach 1939–1945 na różnych frontach świata oraz w strukturach wojskowych i cywilnych Polskiego Państwa Podziemnego – fenomenu społeczeństwa obywatelskiego w historii Europy.

Członkowie Komitetu Honorowego z różnych stron świata, którym pragnę wyrazić wdzięczność za ich gotowość uczestnictwa w tak ważnym dla nas wszystkich symbolicznym akcie rocznicowym, reprezentują różne regiony Polski, zawody, poglądy polityczne i społeczne, a także różne doświadczenia osobiste. Łączy ich sprawdzona wola walki o niepodległość i suwerenność Polski, godność człowieka i najwyższe wartości ogólnoludzkie, potwierdzona ich wojennymi życiorysami i dalszą wiernością tym ideałom.

Pragniemy wszyscy, aby obchody roku rocznicowego były twórczym wkładem do myślenia narodów Europy o nieuniknionym łańcuchu przyczyn i skutków. Losy tej wojny potwierdziły sens starego polskiego przysłowia: „Kto sieje wiatr, ten zbiera burzę". Zło zapoczątkowane 1 września 1939 r. przez nienawiść i agresję, owocować miało potem tragicznie również dla tych, którzy je czynnie lub biernie popierali. Widzimy w tym zawsze aktualne ponadczasowe i ponadnarodowe ostrzeżenie.

Przewidziane położenie w Gdańsku kamienia węgielnego pod budowę Muzeum II Wojny Światowej ma w tym sensie znaczenie symboliczne. Przypomnienie przyszłym pokoleniom źródeł przebiegu i skutków tej wojny jest jednym z naszych obowiązków.

Władysław Bartoszewski
Przewodniczący Komitetu Honorowego
Obchodów 70. Rocznicy Wybuchu II Wojny Światowej

Przedruk z: *1939 –1989 Zaczęło się w Polsce*, Warszawa 2009, Urząd do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych.

3.2. 100-lecie urodzin kol. por. rez. Zofii Dzierzgowskiej

9 stycznia nasza koleżanka Zofia Dzierzgowska obchodziła uroczyście swoje 100-lecie urodzin. Z tej okazji, w Jej intencji, została w dn. 10 stycznia odprawiona msza święta w kościele pod wezwaniem św. Jerzego przy ul. Swobody, w której wziął udział poczet sztandarowy naszego Środowiska „SYRENA" w osobach kol. kol., Wanda Niewitecka, Janusz Gunderman, Jan Pyrzanowski.

Po mszy zostaliśmy zaproszeni przez przedstawicieli Rodziny na przyjęcie urodzinowe. Pomimo że Jubilatka nie posiada dzieci, cała Rodzina (w liczbie około 60 osób) potrafiła stworzyć niezwykle miłą atmosferę śpiewając m.in. piosenki z tekstami ułożonymi specjalnie na tę okazję.

Nasza delegacja włączyła się również, wręczając wiązankę kwiatów wraz z życzeniami zdrowia i jak najlepszego samopoczucia, czego, co należy podziwiać, Jubilatce nie brakuje.

Wypada tu wspomnieć, że kol. Zofia brała czynny udział w Powstaniu Warszawskim w stopniu kaprala dowódcy drużyny sanitarnej w Zgromadzeniu „KRYBAR" na Powiślu.

kpt. rez. Janusz Gunderman
Prezes Środowiska „SYRENA"

3.3. Można jeszcze nabywać tabliczki pamiątkowe!

Społeczny Komitet Budowy Pomnika Polskiego Państwa Podziemnego i Armii Krajowej w Poznaniu umieszcza przy Pomniku imienne tabliczki z informacjami o obywatelach polskich poległych, pomordowanych i zmarłych w wyniku prześladowań od 1 września 1939 roku do 3 lipca 1945 roku, w okresie istnienia Polskiego Państwa Podziemnego.

Powyższe dotyczy osób:

- urodzonych, mieszkających lub działających na terenie województwa poznańskiego w latach II Rzeczypospolitej oraz w okresie istnienia Polskiego Państwa Podziemnego,
- deportowanych, które straciły życie w innych miejscach kraju i poza nim,
- uznających konstytucyjne władze cywilne i wojskowe Rzeczypospolitej Polskiej, działające na obczyźnie i w kraju poprzez struktury Polskiego Państwa Podziemnego.

Zgłaszający osobę odpowiadającą tym kryteriom, proszeni są o wypełnienie poniższej ankiety i złożenie jej, lub przesłanie pocztą do Wielkopolskiego Muzeum Wojskowego, Stary Rynek 9, 61-772 Poznań, codziennie w godzinach od 10 do 15, także w soboty i niedziele.

Wraz z ankietą należy przedłożyć, lub przesłać do wglądu, odpowiednie oryginały dokumentów i ich kserokopie (dokumenty po poświadczeniu kserokopii zostaną zwrócone).

Prosimy także dołączyć krótki życiorys zgłaszanej osoby, który umieszczony będzie na stronach informacyjnych ustawionego przy Pomniku komputerowego kiosku multimedialnego. W życiorysie winny znaleźć się przede wszystkim infor-

macje dotyczące losów zgłaszanej osoby w czasie wojny, a także – jeżeli to możliwe – opisane okoliczności śmierci. Życiorys prosimy podpisać, podając imię i nazwisko oraz adres i telefon kontaktowy.

Komitet zastrzega sobie prawo do redakcji i weryfikacji tekstów, a także do ich odrzucenia w przypadku, gdyby podane informacje nie odpowiadały prawdzie.

Tabliczka żeliwna z poniższymi danymi będzie miała wymiary 12×20 cm. Jej koszt wyniesie 90 złotych, które należy wpłacić (w terminie pięciu dni od dnia złożenia ankiety) na konto:

Światowy Związek Żołnierzy Armii Krajowej Okręg Wielkopolska,
al. Niepodległości 16, 61-713 Poznań,
numer 71 1090 2734 0000 0001 0676 1765 z dopiskiem „Tabliczka".

ANKIETA

Informacje o osobie, której tabliczka umieszczona będzie przy Pomniku Polskiego Państwa Podziemnego i Armii Krajowej w Poznaniu

Imię i nazwisko .....

Zawód lub tytuł: .....

Rok urodzenia – rok śmierci: .....

Miejsce śmierci i okoliczności: .....

.....

Imię, nazwisko osoby zgłaszającej: .....

Adres osoby zgłaszającej: .....

.....

Telefon kontaktowy: .....

Data złożenia ankiety: .....

Data wpłaty: .....

.....
podpis zgłaszającego

Sprostowanie

W numerze 4/75 „BI", grudzień 2008, na s. 16 znalazł się błąd drukarski, szczególnie dotkliwy, gdyż dotyczy wielokrotnie cytowanej wypowiedzi Marszałka Józefa Piłsudskiego. Poprawne zdanie brzmi: **„Być zwyciężonym i nie ulec – to zwycięstwo, zwyciężyć i spocząć na laurach – to klęska."**

Redakcja

IV. Z ŻAŁOBNEJ KARTY

4.1. Porucznik Wacław Wilczyński z „Jodły" nie żyje

W dniu 6 stycznia 2009 r. odbywało się żałobne posiedzenie Senatu Uniwersytetu Ekonomicznego w Poznaniu, poświęcone pamięci profesora zwyczajnego, doktora habilitowanego Wacława Wilczyńskiego, zmarłego 23 grudnia 2008 r.

W tym samym dniu w intencji Zmarłego mszę św. odprawił Metropolita Poznański ks. Arcybiskup dr Stanisław Gądecki w kościele parafialnym pod wezwaniem Wszystkich Świętych, gdzie była wystawiona trumna.

Po mszy św., żałobne przemówienie wygłosili: prof. zw. dr hab. Marian Gorynia, Rektor Uniwersytetu Ekonomicznego w Poznaniu, mgr Ryszard Grobelny, Prezydent miasta Poznania, prof. zw. dr hab. Władysław Balicki, Rektor Wyższej Szkoły Bankowości oraz dr Andrzej Byrt, były ambasador Polski w Berlinie. Wszyscy mówcy byli uczniami Profesora.

Wystąpienie Rektora Uniwersytetu Ekonomicznego w Poznaniu wygłoszone w Senacie Żałobnym przybliżyło obecnym sylwetkę śp. Profesora jako naukowca, który dla uczelni był opoką, cząstką jej historii.

Zwłoki śp. Zmarłego złożono na Cmentarzu Zasłużonych Wielkopolan na Wzgórzu św. Wojciecha. Uroczystość pogrzebową prowadził ks. biskup Zdzisław Fortuniak. W pogrzebie uczestniczyła kompania honorowa Wojska Polskiego, która salwą honorową pożegnała porucznika Armii Krajowej. Nad trumną pochyliły się poczty sztandarowe Miasta Poznania, Środowiska „Jodła" Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej i Wyższej Szkoły Bankowości.

Drogi Profesorze spoczywaj w pokoju na Wiecznej Warcie.

Niech Ci ziemia wielkopolska lekką będzie.

Należy tu przypomnieć, że W. Wilczyński od 1940 r. jako członek konspiracyjnego harcerstwa stał się żołnierzem „Szarych Szeregów". W dalszych latach działał w „Bojowych Szkołach" i „Grupach Szturmowych" biorąc udział w licznych akcjach mających na celu zdobycie broni i sprzętu radiowego. Od 1942 r. prowadził nasłuch radiowy i upowszechniał własnoręcznie pisane komunikaty. Wacław Wilczyński brał udział w walce z okupantem jako żołnierz 5 Kompanii 27 pułku piechoty Armii Krajowej i m.in. uczestniczył w próbach wysadzenia pociągu SS pod Korwinowem oraz przyjścia z pomocą powstańcom warszawskim w ramach koncentracji Oddziałów AK Okręgu Radomsko-Kieleckiego „Jodła".

Urszula Hoffmann

4.2. Profesor Maciej Wiewiórowski (1918–2005)

Profesor Maciej Wiewiórowski był członkiem zwyczajnym Towarzystwa Naukowego Warszawskiego od chwili wznowienia jego działalności czyli od 1982 roku.

Urodził się 24 sierpnia 1918 roku w Bagatelce koło Wrześni, jako trzeci, najmłodszy syn nadleśniczego Władysława Wiewiórowskiego i jego żony Emilii z d. Średzińskiej. Ojciec Profesora był współorganizatorem oraz uczestnikiem Powstania Wielkopolskiego i poległ w 1919 roku w walkach z Niemcami dowodząc utworzonym przez siebie oddziałem. Pośmiertnie został odznaczony m.in. Krzyżem *Virtuti Militari* i Krzyżem Walecznych.

Wojenne losy Macieja Wiewórowskiego były niezwykle burzliwe i w niemałym stopniu ukształtowane patriotycznymi tradycjami rodzinnymi. Jako ochotnik wziął udział w Kampanii Wrześniowej. Pod Iłżą, 19 września dostał się do niewoli niemieckiej, z której uciekł już następnego dnia. Po powrocie do domu, do Poznania, widząc prześladowania, jakimi poddawani byli uczestnicy Powstania Wielkopolskiego i ich rodziny, zdecydował się uciec do Generalnej Guberni.

Początkowo przebywał na terenie Częstochowy, Wąchocka i Skarżyska, gdzie jako członek Armii Krajowej brał udział w pracy konspiracyjnej. W dniu 21 lutego 1941 roku został aresztowany pod zarzutem sabotażu. Po dwóch latach, kiedy udało mu się wydostać z więzienia, podjął ponownie działalność podziemną. Ukończył konspiracyjną szkołę podchorążych i już po krótkim czasie pełnił obowiązki oficera łączności przy miejskim sztabie AK. Od marca 1944 ścigany przez władze okupacyjne, ukrywał się w Częstochowie, Bochni i Krakowie, po czym 2 maja 1944 r. został skierowany do oddziału partyzanckiego „Wilk", który aktywnie działał na południu Polski, głównie na terenie powiatów Nowy Targ, Nowy Sącz i Limanowa.

W wyniku połączenia w lipcu 1944 r. oddziałów „Wilk" i „Świerk" a następnie „Baca" powstał I Pułk Strzelców Podhalańskich AK, w którego 1 kompanii 1 batalionu służył kapral podchorąży Maciej Wiewórowski, pełniąc kolejno funkcję dowódcy drużyny, a następnie dowódcy plutonu. Wraz ze swoim oddziałem brał udział w licznych akcjach zbrojnych, spośród których do najważniejszych zaliczyć należy: zamach na Sikorę w Jazowsku, zasadzkę na szosie do Szlachtowej od strony Szczawnicy, rozbrojenie posterunku Grenzschutzu w Kamienicy, zasadzkę na konwoje niemieckie na drodze Krościenko-Czorsztyn, a następnego dnia na szosie koło Tylmanowej, opanowanie stacji kolejowej w Kasinie Wielkiej, zasadzkę na Niemców na stokach Łopienia, zasadzkę na konwój niemiecki na moście w Kamienicy, wyprawę po broń i umundurowanie na Słowację do Leśnicy, próbę rozbrojenia posterunku żandarmerii w Czarnym Dunajcu i opanowanie stacji kolejowej w Lasku koło Nowego Targu, bitwę w Ochotnicy – odsiecz dla batalionu „Lamparta" i partyzantki radzieckiej, bitwę z batalionem Wehrmachtu o tartak (przy szosie ze Szczawy do Rzek), w którym zmagazynowane były kontenery zrzutowe z bronią, kilka akcji przyjmowania zrzutów ludzi, broni i amunicji na polach wsi Słopnice oraz polanach Gorca. Działalność oddziału została zakończona odgórnym rozkazem jego rozwiązania i ukrycia broni oraz sprzętu na zboczach Mogielnicy.

Autorami wspomnienia są: prof. Wiesław Z. Antkowiak z Wydziału Chemii Uniwersytetu im. A. Mickiewicza w Poznaniu i prof. Marek Figlerowicz z Instytutu Chemii Bioorganicznej PAN w Poznaniu.

V. KRONIKA ŻAŁOBNA

W ostatnim czasie zmarli członkowie ŚZŻAK Okręg Wielkopolska

1. Por. Liliana Cybertowicz ps. „Lila", zmarła 19.01.2009 r. w Poznaniu – żyła 82 lata. Żołnierz z Okręgu Warszawskiego kr. „Drapacz", Konspiracyjna Drużyna Harcerska „Szare Szeregi", 14 Drużyna Błękitna, uczestniczka Powstania warszawskiego. Była członkiem ŚZŻAK Okręg Wielkopolska Środowisko „Syrena" w Poznaniu.

2. Por. Mieczysław Starosta ps. „Ikar", zmarł 01.02.2009 r. w Poznaniu – żył 84 lata. Żołnierz Okręgu Łódzkiego kr. „Barka" 25 pp Ziemi Piotrkowsko-Opaczyńskiej Samodzielny Oddział Partyzancki „Wicher" 1 Kompania, I Pluton – 2 Drużyna. Był członkiem ŚZŻAK Okręg Wielkopolska Środowisko „Jodła" w Poznaniu.
3. Ppor. Bolesław Dziel, zmarł w roku 2008 we Wrześni – żył 94 lata. Żołnierz z Okręgu Warszawskiego kr. „Morskie Oko". Rejon kolejowy Kutno – jednostka wojskowa „Karol". Był członkiem ŚZŻAK Okręg Wielkopolska Środowisko „Syrena" w Poznaniu.
4. Kpt. Janusz Ratajczak ps. „Krajan", zmarł 06.02.2009 r. w Poznaniu – żył 84 lata. Żołnierz z Okręgu Radomsko-Kieleckiego kr. „Jodła". Rejon Mielec, Placówka AK 60/1, zgrupowanie Szarych Szeregów – Hufiec Mielec kr. „Mleko". Był żołnierzem ŚZŻAK Okręg Wielkopolska Środowisko „Jodła" w Poznaniu.
5. Ppor. Henryk Pankanin, zmarł 08.03.2009 r. w Poznaniu – żył 86 lat. Żołnierz z okręgu Poznańskiego kr. „Pałac". Konspiracyjne Harcerstwo Szare Szeregi Ul „Przemysław" 3 Drużyna Harcerska im. Andrzeja Małkowskiego w Krotoszynie. Był członkiem Środowiska Szarych Szeregów w Poznaniu.
6. Por. Leokadia Kasprzak ps. „Lodka", zmarła 07.04.2009 r. w Poznaniu – żyła 84 lata. Żołnierz z Okręgu Wileńskiego kr. „Wiano". Obwód Wilno – Kwatermistrzostwo Komendy Okręgu AK – Grupa łączniczek „Kozy". Była członkiem ŚZŻAK Okręg Wielkopolska Środowisko „Ostra Brama" w Poznaniu.
7. Mjr Czesław Wiażewicz ps. „Strzała", zmarł w czerwcu 2008 r. w Poznaniu – żył 77 lat. Żołnierz z Okręgu Wileńskiego kr. „Wiano" 23 Brygada Brasławska – łącznik między oddziałami. Był członkiem ŚZŻAK Okręg Wielkopolska Środowisko „Ostra Brama" w Poznaniu.
8. Por. Wanda Surmacewicz ps. „Grażyna", zmarła we wrześniu 2008 r. – żyła 83 lata. Żołnierz z Okręgu Wileńskiego kr. „Wiano" I Brygada AK „Juranda" – sanitariuszka i łączniczka rejonu Konstantynów i Nowa Wilejka. Była członkiem ŚZŻAK Okręg Wielkopolska Środowisko „Ostra Brama" w Poznaniu.
9. Por. Stanisław Wierzchosławski ps. „Jacek", zmarł 08.04.2009 r. w Poznaniu – żył 83 lata. Żołnierz z Okręgu Pomorskiego kr. „Pomnik". Inspektorat Bydgoski kr. „Folwark" służba łączności przy Komendzie Dzielnicy. Był członkiem ŚZŻAK Okręg Wielkopolska Środowisko „Pałac" w Poznaniu.

MIELI HONOR BYĆ ŻOŁNIERZAMI ARMII KRAJOWEJ.
ODESZLI NA WIECZNĄ WARTĘ.

CZEŚĆ ICH PAMIĘCI!

Wydawca: ŚWIATOWY ZWIĄZEK ŻOŁNIERZY ARMII KRAJOWEJ – ZARZĄD OKRĘGU WIELKOPOLSKA

Al. Niepodległości 16 p. 10, 61-714 Poznań, tel. 854-19-18,
Konto PKO I O Poznań nr 05 1020 4027 0000 1902 0300 2243
Pomocy finansowej udziela wydawcy Urząd ds. Kombatantów

Społeczny Komitet Redakcyjny:
Zofia Grodecka (red. nacz.), Ludwik Misiek, Jerzy Żurkowski

ISSN 1425-2600

Skład i przygotowanie do druku

EMA-TEXT